

Po publikacji felietonu Andrzeja Waltera w dwu - tygodniku Pisarze.pl – nr 11/23(535) i wypowiedzi Pawła Krupki, zapraszamy do dyskusji na temat krajowych organizacji literackich. Czy naprawdę przypominają kluby filatelistów, wędkarzy i innych nieszkodliwych hobbystów połączonych duchem wzajemnej adoracji, narcyzmem? Osobników bezkrytycznie uprawiających (sobie) literacką niwę bez oglądania się na społeczny odzew?

Jerzy Grupiński

Paweł Krupka

O życiu literackim słów kilka

W ślad za publikacją felietonu Andrzeja Waltera „Sztandar wyprowadzić czyli jakże piękna katastrofa” pozwalam sobie dodać od siebie kilka tez i komentarzy uzupełniających jego mądrą i trafną, moim zdaniem, diagnozę sytuacji w polskich organizacjach literackich.



Zgadzam się z postawionymi przez Waltera zasadniczymi tezami, dotyczącymi racji bytu i sensu istnienia ogólnopolskich stowarzyszeń literackich. Zwłaszcza z tą, że owe racje i sensy mieszczą się bardziej w sferze psychospołecznej, niż praktycznej. Nie myślę się rozwodzić nad truizmem, że organizacje literackie nie bronią interesów zawodowych literatów, bowiem pisarstwo uprawiane przez większość zrzeszonych w nich twórców nie ma charakteru zarobkowego. W tym miejscu jednak pozwalam sobie na akcent polemiczny wobec poglądu autora, że „skoro nie ma już prawie zawodu pisarza, to i zawodowa organizacja Pisarzy nie ma racji bytu”. Prawdą jest, że zawód pisarza się kurczy i że liczba osób pracujących w tym zawodzie jest znikoma w stosunku do ogólnej liczby tworzących literaturę piękną. Niemniej, wciąż istnieją gatunki literackie dobrze się sprzedające na rynku i dające chleb pewnej liczbie piszących. Rzecz w tym, że większość tych właśnie zawodowych pisarzy zwykle nie należy do organizacji literackich, bowiem te nie bronią interesów finansowych i prawnych osób utrzymujących się z pisarstwa. Tak jest przynajmniej w Polsce i w kilku innych krajach europejskich, których życie literackie znam dobrze z bliska.

Zgadzam się też z kolegą Walterem, że „podtrzymywanie środowiska literackiego oraz życia literackiego w jakiegokolwiek formie dobroczynnie wpływa na samą świadomość towarzysko-zawodową pisarzy i ich samopoczucie w tym swoistym bycie ku destrukcji totalnej” i tę właśnie rolę zdają się obecnie pełnić organizacje literackie. Skłócone między sobą, niewydolne organizacyjnie i odizolowane od otoczenia, wydają się zdolne jedynie do pełnienia roli identyfikacji środowiskowej niewielkich grup, traktujących literaturę jako formę życia towarzyskiego i spędzania wolnego czasu. Stąd zdecydowana przewaga w stowarzyszeniach literackich emerytów oraz osób zajmujących się literaturą hobbystycznie. Organizacje te pod względem społecznym przypominają więc kluby filatelistów, wędkarzy lub sportowców uprawiających swe dyscypliny rekreacyjnie, a nie cechy i zrzeszenia branżowe, tworzone do obrony interesów zawodowych swych członków.

Z powyższych właśnie względów pozostaję w Polsce konsekwentnie literatem niezrzeszonym, bynajmniej nie z powodów ideowych lub programowych. Należę wszak do kilku organizacji literackich i humanistycznych w innych krajach Europy i to członkostwo sobie chwalebę. Moje dotychczasowe kontakty i próby nawiązania współpracy z polskimi organizacjami literackimi, szczególnie z tymi największymi, o zasięgu ogólnokrajowym, skutecznie mnie do rozważenia członkostwa w nich zniechęciły, a wyniosły i protekcyjny stosunek prezesów oraz innych dygnitarzy literackich do mnie oraz

podobnych mi osób, ostatecznie wyleczył z marzeń o dobrej i owocnej współpracy środowiskowej opartej na powołanych w celu jej rozwoju organizacjach.

Tyle symbolicznych grosików o stowarzyszeniach. Dorzucę jeszcze kilka o samym środowisku literackim, spotykającym się w klubach, oddziałach, na spotkaniach autorskich, festiwalach itp. W ciągu minionych dwóch lat po raz pierwszy zaangażowałem się czynnie w organizację kilku takich właśnie festiwali literackich i to doświadczenie pozwoliło mi poczynić obserwacje wskazanego wyżej środowiska osób zajmujących się literaturą hobbystycznie. Te obserwacje ujawniły najczęściej występujący w środowiskach literackich typ psychospołeczny, trafnie nazwany przez Waltera Narcyzem i ze znanstwem opisany w cytowanym artykule. Nie mam tu wszakże na myśli szczególnie i słusznie piętnowanych przez autora cwaniaków i karierowiczów, lecz ludzi zwykle poczciwych i nieszkodliwych, ale przekonanych o własnym geniuszu i sfrustrowanych faktem, że świat i ludzie się na nich nie poznali.

Organizując wspólnie z gronem niezrzeszonych współpracowników w spadku po zmarłym koleźce wspomniane festiwale zauważyłem mianowicie, że w chwili, gdy postanowiliśmy zmienić formułę prezentacji twórczości literackiej – w tym przypadku poetyckiej – na bardziej atrakcyjną dla widzów i słuchaczy spoza środowiska literackiego, zainteresowanie literatów tymi prezentacjami niepomrotnie spadło. Gdy autorów, niezdarne i nie- dbale dukających a capella swoje utwory, zastąpili na scenie znacznie lepiej interpretujący ich teksty zewnętrzni recytatorzy, a żywemu słowu zaczęła towarzyszyć muzyka i obrazy na ekranie, przybyło natychmiast publiczności spoza kręgów literackich, zniknęli natomiast z widowni pisarze, stanowiący w poprzednich, prowadzonych wedle archaicznej formuły edycjach, gros publiczności. Wniosek z obserwacji jest prosty: typowego literata nie interesuje odbiór społeczny jego dzieła, lecz własna obecność na scenie. Egocentryzm i zupełna obojętność na otoczenie przybrała w przypadku środowiska literackiego, a szczególnie wśród twórców form krótkich, uchodzących w powszechnym mniemaniu za poezję, wymiary karykaturalne.

Powyższe spostrzeżenia nie napawają optymizmem, co do perspektyw rozwoju tych rodzajów i gatunków literackich, które jeszcze w końcu ubiegłego stulecia miały się nie najgorzej, znajdowały niemało odbiorców i dawały chleb przynajmniej części twórców lepiej sobie radzących lub obdarzonych łutem szczęścia. Narcyzm, zapatrzenie w siebie oraz izolacja twórców, nie próbujących nawet szukać odbiorców, ani sprostać wymogom rynku, nie wróżą dobrze zwłaszcza krótkim formom literackim. Wśród masowych odbiorców, a zatem na rynku sztuki, liryką zawiadnęły niemal całkowicie gatunki muzyczne, dramatem zaś kinematografia. W literaturze „zawodowej” wciąż się broni jedynie epika, zwłaszcza powieść i literatura faktu.

Przyczyny powyższego stanu rzeczy wydają się, w moim pojęciu literaturoznawcy, który zdobył dwa dyplomy magistra i doktorat w porządnym europejskim uczelniach z analizy poezji, jasne i oczywiste. Dziwi mnie natomiast, że większość środowiska literackiego, w którym wszakże nie brakuje humanistów, a zwłaszcza filologów, zdaje się tych faktów, na pozór oczywistych, nie dostrzegać. Wciąż mało kto w kręgach literackich odróżnia

poetę od pisarza, a lirykę od epiki. Wygląda, jakby nikt nie pamiętał i nie uświadamiał sobie rzeczy przecież prostych, o których uczono nas wszystkich w liceum, a niektórych także na studiach wyższych.

Konkluzja moich trzech groszy jest zatem taka, że zawód pisarza nie przestał istnieć, choć daje chleb nielicznej w sumie grupie ludzi piszących. Ci jednak nie tworzą środowiska zawodowego, lecz zwykle działają indywidualnie, torując sobie niełatwą drogę do sukcesu w gąszczu interesów branży wydawniczej. Środowiska literackie stały się natomiast gremiami gromadzącymi amatorów-hobbystów, traktujących literaturę rekreacyjnie i niezdolnych do walki o masowego odbiorcę. I takich właśnie amatorów-hobbystów zrzeszają głównie dzisiaj organizacje literackie.

Janusz Urbaniak

O nas

odbieramy życie wykładamy pieniądze
są tańsze niż zdeptane sumienie

strzelamy do zwierząt i do siebie
zdradzamy kobiecość – nie jest w cenie

porzucamy dzieci pełne pamięci
aż kiedyś same staną wobec zdrady

jesteśmy winni ale świat jest opaczny
ma miękkość twarzy i twarde dłonie
słaby wzrok i kark mocny

licytujemy się na kłamstwa i oszustwa
kto kogo i na ile
mocnoramienni idą pierwsi
zawsze gotowi do zwycięstwa

depczemy młodość i niewinność
po cienkich kostkach kopiemy starość

i wciąż idziemy i wciąż śpiewamy
niezrozumiani i bezwstydni

Zdzisław Czwartos

Piórko

Gdybym miał moc czarowną,
już bym nie był człowiekiem
jeno ptakiem
Nie, nie, nie,
nie ptakiem,
które razem z ptakiem gdzieś
w obłokach lata...
Szybowałbym wspaniale,
o niczym nie wiedział,
byłbym tak spokojny,
tak bym cicho siedział
i... milczał.

Witkacy w okopach

Wojna zmienia otaczający nas świat, ale także zmienia nas samych i to na poziomie reje-strów, które wydawały się utrwalone i niezienne. Przecież jeszcze nie tak dawno wielu z nas nie odróżniało języka rosyjskiego od ukraińskiego, znaleźliśmy literaturę rosyjską i sadziliśmy, że dla Ukraińców to dziedzictwo kulturowe. Tylko nieliczni wiedzieli coś o Tarasie Szewczenko, ale ogólnie – o literaturze i tradycji kulturowej Ukrainy Polacy najczęściej dowiedzieli się z filmu Hoffmana.

Paradoksalnie wojna przyspieszyła przepływ i wymianę kulturalną między naszymi narodami. Relacje są niewymuszone nakazem, dzieją się żywiołowo, po części przez osobisty kontakt z wielką ukraińską emigracją czasu wojny. Poznajemy się i w ogromnej większości akceptujemy. Oglądamy ukraińskie filmy, czytamy książki i słuchamy muzyki, odkrywamy nowy dla nas świat kultury sąsiedniego narodu. Nie jest to jednak relacja jednostronna, Ukraińcy z coraz większym zainteresowaniem śledzą naszą, szeroko rozumianą kulturę, począwszy o tej popularnej, aż po rzeczy dużo bardziej ambitne. Wielką rolę odgrywa tutaj literatura, której naturalnymi ambasadorami są tłumacze. To oni tworzą mosty pomiędzy dwoma narodami, które, co by nie mówić, dopiero teraz zaczynają się dogłębnie poznawać.

Mamy przyjemność gościć w Poznaniu, w Oddziale Wielkopolskim Związku Literatów Polskich – Switlanę Bresławską – znaną ukraińską poetkę, tłumaczkę i krytyka literatury. To ona pod koniec lat 80. jako jedna z pierwszych tłumaczyła na język ukraiński prozę Bruno Schulza, co zawsze jest bardzo karkołomnym językowo przedsięwzięciem, jednak Bresławskiej udało się zachować klimat i barwę języka geniusza z Drohobycza. Od Schulza było już bardzo blisko do Stanisława Ignacego Witkiewicza – najbardziej oryginalnej i barwnej indywidualności polskiego dwudziestolecia międzywojennego, jednego z najwybitniejszych artystów XX wieku – malarza, fotografika, pisarza, dramaturga i filozofa. Witkacy to wizjoner wyprzedzający epokę, a zarazem dotkliwie rzeczowy przesmiewca. Przenikliwość jego sądów i katastroficznych przepowiedni pozwala go potomnym odkrywać wciąż na nowo. Jest jednym z niewielu polskich twórców, których znaczenie w historii sztuki światowej wciąż trwa i nie słabnie. Zapewne nie bez znaczenia dla Switłany Bresławskiej był fakt rosyjskich peregrynacji w życiorysie Witkacego, począwszy od służby w armii carskiej i doświadczenia rosyjskiej dekadencji w jej skrajnej formie, aż po tragiczny koniec naznaczony przerażeniem postrewolucyjnym związkiem sowieckim i wieścią o wkroczeniu do Polski czerwonej armii. Witkacy popełnia samobójstwo 18 września 1939 roku we wsi Jeziory, obecnie w granicach Ukrainy.

Switłana Bresławska tłumaczy Witkacego, ponieważ znalazła w jego dziełach szokujący świat przyszłości, który coraz bardziej przypomina dzień dzisiejszy. Nie można zapomnieć, że w jej ojczyźnie trwa wojna z najeźdźcą, którego bolszewicka naturę dziesiątki lat temu rozpoznał Witkacy. Przed pół wiekiem Konstanty Puzyra przepowiedział, że Witkacy „wyżywi” jeszcze kilka pokoleń badaczy. Z jego dorobku nieprzerwanie czerpią teatrologi,

tycy – twórcy i artyści: malarze, fotografowie, filmowcy, performerzy, aktorzy, reżyserzy, prozacy, dramatopisarze; artystyczni skandaliści, jak i dobrze poukładane, ściste umysły. Switłana Bresławska przenosi witkacowską wizję świata w świat języka ukraińskiego, budując nowy krąg odbiorców pisarza, który wyprzedził czas, czas, który dopiero teraz go osiąga.

Warto poczekać jakie będą echa tego dzieła w targanej wojną jej ojczyźnie, ale już teraz trudno przecenić wkład Switłany Bresławskiej w integrację kulturalną z Ukrainą. Tłumaczka nie ustaje w dziele propagowania polskiej literatury. Aktualnie skończyła tłumaczenie „Nienasyceńca” S. I. Witkiewicza, a praca nie była łatwa, bo przecież nawet dla wielu polskich czytelników styl i język w twórczości literackiej Witkacego były trudne do opanowania.

Można sobie wyobrazić ukraińskiego żołnierza czytającego w okopie „Pożegnanie jesieni” Witkacego w tłumaczeniu Switłany Bresławskiej i zdziwienie jakie niesie zrozumienie, że autor bał się najbardziej bolszewicko-ruskiej inwazji, która mogła zniszczyć nasz świat, tej inwazji, którą ciągle trwa i teraz on i jego bracia heroicznie powstrzymują ją – aż do zwycięstwa!



Switłana Bresławska – Pisarka, krytyk literacki, tłumaczka. Prezes Oddziału Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy w Iwano-Frankiwsku od 2019 do 2023 roku. Członek ZLP od 2022 roku. Członek STL od 2023 roku.

Przetłumaczyła na ukraiński opowiadania Bruno Schulza: *Manekiny*, *Traktat o manekinach* (1988), *Undula* (2022); powieść Moniki Warneńskiej *Magdalena* (2016), artykuły Wtolda Gombrowicza *O literaturze polskiej* („Bruno Schulz” i „Witkacy”). Wspólnie z pisarzem Piotrem Prokopiakiem zrealizowała projekt „Jestem z Drohobycza / Я – з Дрогобича” (2022) poświęcony 130 rocznicy urodzin Bruno Schulza. Do książki weszły wiersze Jerzego Ficowskiego, Tadeusza Różewicza, Łucji Dudzińskiej, Piotra Prokopiaka, artykuły poświęcone Schulzowi oraz jego opowiadanie „Undula”.

Krzysztof Szymoniak

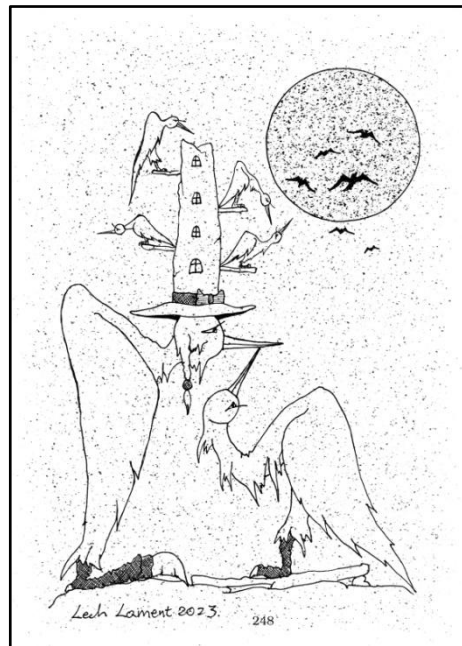
Ryszard Milczewski-Bruno czytany po latach

Jakieś trzy lata temu, rok przed przejściem na uniwersytecką emeryturę, ze studentkami i studentami Instytutu Językoznawstwa na poznańskim UAM po raz ostatni rozpocząłem całoroczny kurs twórczego pisania, który obejmował główne gatunki i techniki pisarskie w zakresie poezji, prozy i dramatu. Na pierwsze i drugie zajęcia z poezji zabrałem wiersze Ryszarda Milczewskiego, a właściwie Mielczewskiego, bo tak faktycznie brzmiało, potwierdzone we wszystkich znanych mi dokumentach, nazwisko poety z Grudziądza. Poety, który po swojej przedwczesnej i tragicznej śmierci trafił nie tylko do kultowej antologii „Kaskaderzy literatury”, ale także do serii wydawniczej LSW Biblioteka Poetów, do antologii poezji kontrkulturowej „Droga do Ashramu” oraz na półki domowych, uniwersyteckich i publicznych bibliotek za sprawą swojej sławnej, a obecnie nieosiągalnej już trójksięgi „Poezja, Proza, Listy”. Na tychże zajęciach zaprezentowałem braci studenckiej kilkanaście wierszy z najlepszych jego zbiorów – „Poboki” (1971) i „Podwójna należność” (1972). Chodziło mi o to, aby młodzi ludzie zainteresowani współczesną polską poezją, zwłaszcza tą „kaskaderską” (Bursa, Wojacek, Stachura, Babiński i żyjący ciągle Świetlicki) spojrzeli na coś, co zdecydowanie odbiega od powszechnie akceptowanych norm i gustów estetycznych, a co chyba nie jest – jak chcą niektórzy – tylko niezwykłe oryginalną niszą wykutą przez poetę w języku Mickiewicza, Miłosa, Różewicza i Gałczyńskiego (składnia, neologizmy, frazeologia, leksyka, gramatyka, metaforyka). To wtedy właśnie jedna ze studentek hungarystyki powiedziała po lekturze wierszy Bruna, że wchodzenie w świat tych tekstów, a zwłaszcza próba ich zrozumienia (rozkodowania), przypomina jej początkowe boje z fonetyką i gramatyką języka węgierskiego, które idą w poprzek wszystkiego, co znamy z najbardziej popularnych języków europejskich.

Ta anegdota w pełni oddaje istotę problemu z percepcją całej twórczości Ryszarda Milczewskiego, bo kto przegryzł się ze zrozumieniem, oprócz poezji, także przez jego prozę, a zwłaszcza listy, ten wie, że nie jest to lektura ani łatwa, ani poznawczo banalnie oczywista. Ryszard Milczewski czytany po latach nadal zadziwia, zaskakuje, każe na nowo zdefiniować wiele potocznych, zmitologizowanych już i zaspuntowanych w bezkrytycznie powielanym kanonie pojęć na temat jego życia i twórczości.

Należy też pamiętać, że Ryszard Milczewski, uzdolniony plastycznie samouk po średniej szkole rolniczej, co prawda nie dostał się na ASP w Toruniu, ale dostał się na polonistykę we Wrocławiu, skąd po dwóch tygodniach, z powodu braku pieniędzy i dachu nad głową, musiał wrócić do rodzinnego Grudziądza. Tu od razu można zaryzykować stwierdzenie, że był on – jak chyba nikt z jego pokolenia i poetyckiej konfraterni – dotknięty kłopotami zdrowotnymi, życiowymi, zawodowymi, finansowymi i uczuciowymi. Kochał żonę i dzie-

ci, a jednak stale od nich uciekał, gdy wzywały go kolejne zjazdy, festiwale, sympozja, konkursy literackie, gdzie nie tylko brylował i brał nagrody, ale też uchodził za wybitnego skandalistę. Zdobywane tam honoraria zazwyczaj trwonili z zadziwiającą szczerością w imię nieśmiertelnych wartości, jak choćby wspólnota ducha, czy napowietrzna wspólnota alkoholowa. Wiedział, że zdrowie ma kruche, a ciało pokiereszowane, ale nie potrafił zadbać o dłuższą stabilność w tej materii. Ścigały go długi, mandaty, grzywny sądowe, ale wiele razy nieroztropnie tracił pracę, stałe źródło dochodu, by po jakimś czasie zaczynać wszystko w innym miejscu i w innym charakterze. Nawet, gdy pojechał na trzy miesiące do Czechosłowacji na stypendium literacko-artystyczne, pod koniec tego okresu wybrał się z Czeskiego Cieszyńska, przez most graniczny, na polskie piwo do Cieszyńska, gdzie, w jakiejś morderni skradziono mu torbę z całą, bezcenną literacko zawartością. Gdybyśmy chcieli najkrócej scharakteryzować tę skomplikowaną osobowość, uwikłaną w ówczesne realia artystyczne, polityczne i gospodarcze (ze zwyczajną biedą i włóczęgą w tle), to można by zaproponować lekturę wiersza „Nocna w sierpniu rozmowa z Cendrarsem” i odnoszącą się do tego tekstu wypowiedź ankietową („Mój wiersz”) dla miesięcznika „Poezja”, który zwrócił się do poetów z prośbą o zanalizowanie swego najważniejszego lub programowego wiersza.



O swojej powieści „Jak już, to już”, która była zbiorem/zlepkiem wcześniej napisanych reportaży i felietonów, słabo powiązanych wątkiem fabularnym, Milczewski-Bruno nie miał najlepszego zdania, bo nie miał złudzeń co do jej proweniencji, o czym wiele razy wspomina w listach do przyjaciół. Nigdy też (zwłaszcza że ukazała się po śmierci autora, dopiero w roku 1983), nie wszedł nią do grona najlepszych i najciekawszych tytułów z kręgu debiutów powieściowych lat 70., nazwanych przez Henryka Berezę *rewolucją artystyczną w prozie polskiej*. Marzył o napisaniu „prawdziwej powieści”, która traktowałaby o piciu i miłości, jak sam to określał, która jednak nigdy nie powstała, a nawet chyba nie zaczęła powstawać, jako osobny byt literacki. Na pewno jednak można zaryzykować

opinię (a jest to, zaznaczmy, wyłącznie mój osobisty pogląd), że cała twórczość Milczewskiego zebrana w trójksięgę „Poezja, Proza, Listy” jawi się jako jedna wielka POWIEŚĆ rozpisana, niczym partytura symfonii, na wiele różnych instrumentów i środków wypowiedzi. W tej swoistej meta-powieści poczesne, obok wierszy, miejsce zajmują listy. Kto je przeczyta oraz przemyśli z uwagą i zrozumieniem, znajdzie być może klucz do wielu zagadek z kręgu dawnej i współczesnej Bronologii. Bez listów, a więc tego, co w sobie kryją i na co otwierają czytelnika, nie ma pełnego zrozumienia fenomenu życia i twórczości Ryszarda Milczewskiego. Ostatecznie, jak twierdzą sceptycy, jeżeli nie uda się już upowszechnić i rozesać pod strzechy twórczości Bruna, pozostaje zawsze możliwość, że przechodzi się do historii jednym wierszem, genialnie zaśpiewanym przez Marka Grechutę, odrobinę przez mistrza dopracowanym na potrzeby tekstu melicznego. Chodzi, rzecz jasna, o wiersz „Gdzieś w nas”, o czym nie zawsze wiedzą miłośnicy, zwłaszcza młodzi, twórczości Grechuty, że autorem tego wiersza jest/był Ryszard Milczewski-Bruno, który świadomie dał mu podtytuł – piosenka.

Warto jednak pamiętać, że ziemski los Bruna nie był poetycką piosenką, nie był nawet balladą łotrykowską, był – jeżeli już idziemy w kierunku muzycznych porównań – upiornym songiem o biedzie, pijaństwie, włóczęgostwie, marności wyniszczonych chorobami i alkoholem ciała, udręce bezdomności, rozpadzie własnej rodziny, ucieczce od stabilizacji zawodowej oraz złudnych nadziejach na literacką wielkość i wynikające z tego sukcesy finansowe. Brutalnie ten stan rzeczy (nie bawiąc się w eufemizmy) przedstawił Jan Marx w drugiej księdze swoich „Legendarnych i tragicznych” („Poezja i proza piwem płynąca”) z roku 2002, co nie mogło się spodobać tym wszystkim, którzy chcieliby widzieć w Brunie raczej fajnego barda londonowskiej wolności i geniusza literackiej prowincji niż na poły zmarnowany talent i przegranego życiowo faceta. To, co po nim zostało (proza, reportaże, felietony, poezja, listy i rysunki) ma nie tylko swoją wartość artystyczną, ale także wartość dokumentu, na podstawie którego można dzisiaj podjąć się próby rekonstrukcji tamtej rzeczywistości, wielowarstwowej rzeczywistości lat 50., 60. i 70., czyli realiów PRL-u, jeżeli oczywiście chcemy zbliżyć się do odartej z legend prawdy o tragicznym niestety losie Bruna, jeżeli chcemy jego twórczość i życie poddać zdroworozsądkowej analizie i ocenie. A że nie jest to proste, zwłaszcza teraz, gdy powoli odchodzą ostatni świadkowie epoki Bruna, jego znajomi, koledzy i przyjaciele, niech zaświadczy jeden tylko przyczynek do źródeł legendy literackiej – okoliczności tragicznej, ale i bezsensownej śmierci poety. Powszechnie wiadomo (bo zostało to wielokrotnie opisane, także przez Janusza Żrnickiego, w „Trenie dla Bruna”, który został dołączony do wydanego przez Pojezierze tomiku „Gwizdy w obecność”, Olsztyn 1982), że 17 maja 1979 roku Ryszard Milczewski-Bruno wszedł w niebieskich slipach i czerwonych skarpetkach do zimnego jeziora w Nowej Wsi Szlacheckiej i na oczach przebywających tam uczestników Toruńskiego Maja Poetyckiego zaczął tonąć. Zanim jednak poszedł pod wodę zawołał jeszcze... no właśnie, jakich wtedy użył słów? Włodzimierz Kowalewski zapewnia, że „Nie mogę!”, Jerzy Rochowiak twierdzi, że „Kochani, ja już nie mogę!”, Tadeusz Buraczewski i Zbyszek Szymański uważają, że krzyknął „Koledzy, pomóżcie – nie wyrabiam!”, Janusz Kryszak zapa-

miętał słowa „Chłopaki, nie mogę!”, natomiast Janusz Żrnicki przytacza wołanie o ratunek „Chłopaki, nie wyrabiam!”. Jaka zatem jest prawda o ostatnich słowach poety? Nie jest to dzisiaj rzecz najważniejsza, ale ten epizod uzmysławia nam, jak łatwo mitologizuje się życiorys poety tragicznego, zwłaszcza że nie istnieje jedno archiwum, w którym zgromadzono by wszystko, co po Brunie zostało. Nikt chyba nie zebrał i nie opracował wiarygodnych świadectw i tekstów nie tylko na temat okoliczności jego śmierci. Na pewno w zbiorach rodzinnych Sławomira Milczewskiego (syn Bruna) i Jurka Szatkowskiego mogą istnieć materiały istotne i ważne z punktu widzenia biografii Bruna, ale nikt już dzisiaj nie jest chyba w stanie dotrzeć do innych prywatnych szuflad, w których znajdują się być może rozproszone pozostałości po wizytach, odwiedzinach i dłuższych pobytach Teogo, który stale był w drodze i stale bez pieniędzy.

Osobnym tematem do rozstrzygnięcia (obok zapewne kilku innych) jest – jak sądzę – kwestia niemal nieobecnych w jego twórczości motywów i treści politycznych oraz religijnych (metafizycznych, eschatologicznych), choć, jak wiemy, wziął ślub kościelny i był młodzieżowym aktywistą Związku Młodzieży Wiejskiej. Są to kwestie ważne być może tylko dla historyków literatury zajmujących się zawodowo badaniem spuścizny po PRL-u, albo – szerzej – wpływem biografii artysty na jego twórczość (i pobrzmiewające w niej idee oraz poglądy artysty) i późniejszą, zazwyczaj pośmiertną, recepcję artystycznych dokonań, w tym wypadku głównie literackich, zwłaszcza zaś poetyckich dokonań Ryszarda Milczewskiego-Bruno. Przeciętny odbiorca, miłośnik tej twórczości, nawet jeżeli nie odczuwa potrzeby badania jej pod tym kątem, zawsze może postawić sobie – lub innym – ciągle aktualne pytanie: Czy należy oddzielić twórczość od biografii? A jeżeli tak, to co z tego wynika? A jeżeli nie, to dlaczego?

Zupełnie na koniec propozycja i zadanie dla ambitnych. Otóż chętnym, którym jest bliska poezja Ryszarda Milczewskiego-Bruno (z różnych często powodów, także tzw. pokoleniowych), którzy ponadto chcieliby skutecznie i sensownie odczytać, a nawet zbadać, jego niełatwą poetycką spuściznę, warto polecić książkę Stanisława Barańczaka „Nieufni i zadufani. Romantyzm i klasycyzm w młodej poezji lat sześćdziesiątych” (Ossolineum 1971). Dlaczego? Bo w niej właśnie (zwłaszcza zaś w I i II części owej książki) można znaleźć, jak sądzę, literaturoznawcze i krytyczno-literackie wskazówki oraz narzędzia dające się z powodzeniem zastosować do analizy wierszy grudziądzkiego poety, zwłaszcza te z jego tekstów, które – mówiąc kolokwialnie – podpadają pod określenie Barańczaka: poezja „lingwistyczna”. Zapewne jest to jedna z możliwych ścieżek dojścia lub choćby tylko zbliżenia się do sedna twórczości i życia Bruna, tym bardziej, że na stronie 154 swojej książki Stanisław Barańczak pisze, cytując: „*samo życie jest nadzernym kryterium szeregowania i oceny zjawisk dla poetów kultuwujących swoisty autentyzm, których w ostatnich latach przybywa coraz więcej: o ile jednak poetów w rodzaju Edwarda Stachury czy Ryszarda Milczewskiego-Bruno ratuje przed zasadzkami autentyzmu poczucie humoru i językowa inwencja, o tyle dla ich naśladowców droga ta wydaje się prowadzić do nikąd.*”

Edyta Kulczak

Jesteśmy znawcami wszystkiego – zadowoleni i syci

Czy stromo może być zarówno w górę, jak i w dół? Zanim zagłębiłam się w lekturę wierszy Igora Frendera, autora powieści kryminalnych, zatrzymała mnie na dłużej okładka, a dokładniej – zamieszczona na niej sugestywna graficzna scena. Przyznam, lubię pomysły plastyczne Marii Kuczary współpracującej często z wydawnictwem FONT. Przyjemnie zaczyna się książkę od okładki, która zatrzymuje i przekazuje treści (jak kurtyna w operze lwowskiej projektu znakomitego polskiego malarza Henryka Siemiradzkiego wspaniale ugości estetycznie widza zanim do akcji wkroczą inne operowe muzy). Podczas zajęć literackich przy interpretacji sensu okładki grupa wielbicieli poezji podzieliła się na dwa obozy – dla jednych oczywistym było, że marionetkowa postać na okładce zmierza dość rażno z ciemności w jasność po schodach w górę, dla innych – stuprocentowo kieruje się w dół. Porozumienia nie udało się osiągnąć. Pozostało zdać się na pomoc zawartości literackiej książki. Choć, jak czytelnik zauważy, i wtedy problem jest nierozwiązywalny.

Cóż dalej w teatrze? Po podniesieniu kurtyny – prawdziwa scena z tańcem, rewią, widowiskiem, z boku widoczna garderoba z lustrami, maskami, manekinami, marionetkami gotowymi do występu i aktorami w przebraniu pięknym, zwyczajnym lub udekorowanych pawimi piórami. Swasty karnawał życia na scenie ulic, pagórków, gór, domu... Szczególną uwagę zwraca jeden aktor – człowiek jeszcze młody, a już odkurzający strzępy przybłakłej, choć niedawnej przeszłości, w której poszukuje klucza do drzwi własnej tożsamości. Wiele w tym szamotania i niepewności, nadzwyczajnej zwyczajności wreszcie.

Lecz wróćmy na scenę. Dekoracja: stół, szafa (w szafie brat), kanapa, okno, drzwi, za drzwiami stara klatka schodowa. On i ona. Czasem czytają, każdy robi swoje – zwykła codzienna nuda jak w sztuce współczesnej, czasem kłóć się, rozstają, wyglądają na siebie przez okno, szukają łopaty, wzdychają na klatce schodowej, gdzie przed chwilą się całowali. Wplątują w miłość kota i psa, bo chyba nie mają dzieci. Kot i pies odgrywają też scenki plenerowe, wcielając się w rolę właścicieli. Pora: jesień, wiosna, lato, zima, dzień, noc... cały kosmos na użytek tego przedstawienia. I czas na rekwizyty! Wiele przyniesionych zostało z wcześniejszych utworów autora: błysk noża na parapacie zostawiony przez okrwawioną dłoń mordercy w ucieczce przed śledzącym go detektywem, telefon, z którego płynie krew, zapach na klatce schodowej lub odcisk dłoni na balustradzie, krok po kroku słycać skradanie się, mordercy? Tak, prze-myka w tle obraz noża przykładanego do gardła, gasną światła na ulicy, widoczny pozostaje tylko strach. Na szczęście przed ciemną stroną natury ludzkiej i świata ostrzegają tytuły wierszy typu *Kryminał, Zbrodnia, Oskarżenie, Więzień*.

Autor konstruuje świat przedstawiony (tak, świat przedstawiony!) na sposób epicki. Wierze do scenki sytuacyjne z życia, obrazki obyczajowe pełne dynamiki i zwrotów akcji, dziejące się w czasie i przestrzeni, z kształtowaniem napięcia godnego suspense w najlepszych horrorach czy kryminałach (pełen napięcia moment wkładania klucza w zamek drzwi czy obserwacja szczegół po szczególnie pustej, zatęchłej klatki schodowej, na której dopiero coś się wydarzyło i jeszcze napięcie wisi w powietrzu).

Bohaterem lirycznym na wzór epickiego jest człowiek, młody mężczyzna celebrytujący miłość i ciepło domowego ogniska, niepewny jednak i zagubiony we współczesnym świecie, pełen lęku o trwałość fundamentalnych wartości. W kolejnych scenach toczy się życie codziennych czynności. Miłość traktowana jak wartość, ale też trud wymagający poświęceń. Jej wartościowanie, ważenie, mierzenie, toczy się przed oczyma odbiorcy. Szczególnie, jak w amerykańskim filmie akcji wiemy, że zwycięży tęsknota za bliskością, że pies czy kot przywiodą wspomnienie, które każe chwycić za łopatę i odkopywać domniemanego trupa.

Bohater często wraca do przeszłości – retrospektywne obrazki wspomnień budują jego świat, kierując go w nastrój bezpieczeństwa, ładu i rozumienia w prosty, nawet banalny sposób mechanizmów świata. W kontraście do niego stoi rzeczywistość współczesna – wsparta na pozorach, sztuczności, kostiumach zawsze uśmiechniętych, ładnie ubranych poszukiwaczy złota – pań i panów, w których krainie odruchy ludzkie i instynktowne chcenia odbierane są jak wynaturzenie, odejście od dozwolonych ucywilizowanych natur i norm. Lęku dopełnia obawa przed dominującym znaczeniem techniki, która okrada człowieka ze wszystkiego – pozbawia go możliwości wykonywania najprostszyc czynności (*wszystko zaczęło się od pralki!*), by sięgnąć po status quo przynależne jednostce ludzkiej – sztukę i uczucia. Ale podmiot tej opowieści nie płacze w kącie i nie śle żalów do pól, lasów i strumyków – stawia się raczej w roli bohatera ratującego ludzkość, wykorzystując triki polegające głównie na równoważeniu zjawisk – uspokajaniu walącego serca, pielęgnowaniu bliskości z innymi ludźmi, chronienia piękna natury i celebrowaniu (sakralizacji) współlistnienia z nią. Sentymentalne odkurzanie przeszłości nie służy rewitalizacji staroci czy ratowaniu minionego – raczej stawia do pionu, przypominając o wartościach, o hierarchii, którą z łatwością może zachwiać pozornie atrakcyjne oblicze współczesności, ozdobione moralnością, którą każdy szyje na swoją miarę, a gdy kostium uwiera – zrzuca i zamienia go na inny. Wszystko wśród buczenia i kakofonii mediów, bezużytecznej papki informacyjnej w komunikatach gadających głów (*wyciśniemy szmaty, s.30*).

*[...] przy tobie
słowo znaczy słowo
wiara staje się faktem
i niech istnieje niech pozostanie
ta niezachwiana [...]
- pstryk*

Biorąc do ręki tomik poetycki, który chcę omówić, spodziewam się, że jego czytanie będzie dla mnie przygodą – przygodą estetyczną, literacką, filozoficzną, językową, bo tylko wtedy o książce chce się pisać i poświęcać jej czas. Ta książka jest przygodą. Czytałam ją kilka razy, poszukując tro-

pów, śladów człowieka, tropiąc bohatera lirycznego, odkrywając strukturę poetyki. I myślę, że struktura poetyki jest w niej najbardziej inspirująca. Autor bowiem w poezji jest ciągle pisarzem powieści kryminalnej, co czyni tomik interesującym i wartościowym zjawiskiem literackim. Obrazki fabularne wciągają odbiorcę w akcję, sterują jego wyobraźnią i napięciem emocjonalnym (jak tuż, tuż przed zbrodnią), pozostawiając go w stanie dalekim od nudy. Świat pulsuje, zmienia się z porami dnia i miejscem, akcja jak w filmie manipulować chce kadrami, zmieniać ciąg asocjacyjny w sposób życzeniowy i magiczny:

*położ dłoń na stole
strzelę tylko raz palcami
wtedy zaśniesz
[...]
urwał ci się film*

Punkty kulminacyjne, nagle zwroty akcji, przerzucanie spojrzeń jak cięcia montażowe w filmie, budowanie narracji lirycznej w sposób epicki zastępuje właściwą dla poezji metaforykę i daje wrażenie dosłowności, lecz wspartej refleksją. Także dosłownie nazywane są kategorie ideowo-estetyczne: groteska, cynizm, ironia, kpina – pouczające, lecz pozbawia odbiorcę radości z intuicyjnego definiowania! A w formie – podczas dośrodkowego wykładu o człowieczeństwie – nagle, jak strzał z pistoletu, wyskoczy kpiący, banalny wylizczankowy rym, łamiący całą konstrukcję wiersza, rujnujący uczony zamysł poważnego wywodu, czasem układającego się w puenty i definicje.

*ja uważam że życie idzie a ja z nim
a ty że to ty idziesz a życie z tobą
co jest słuszne prawdziwe co tylko na pokaz
skoro ja i ty to jest to samo(s. 25)*

*[...] a na murach oraz rurach
kołtuńskie napisy szczerą zęby (s. 64)*

Najważniejsze, że w każdym szuru-buru, trzy po trzy, dobrze ale źle układa się szalony migoczący kolaż współczesności, w którym obok napszonych sloganów i pojęć (symbol, wiara) pojawia się *na szczycie wyniesiony banał, wydmuszka, rewia, tort – na środku wirują ludzie wyzbyci z uczuć jak na karuzeli*. A dosłowność narracyjna budująca uczucia i goniąca do refleksji, to wypracowany pomysłowo złoty środek pomiędzy schlebaniem dzisiejszemu odbiorcy, by gąszcz środków artystycznych nie odstraszył jego odbiorczych oczekiwań i przyzwyczajęń do łatwości w zdobywaniu wiedzy i komunikatem, który niesie wypowiedź szczególnie zorganizowana językowo – poezja, zmuszająca do trapienia się sensami, zostawiająca w ręce sznurek, na końcu którego znajdzie się klucz do wartościowych zastanowień.

I jeszcze. By rozstrzygnąć problem stromizny z okładki książki sięgnęłam na końcu do *Słownika Języka Polskiego*. Jednak i to wiarygodne źródło wiedzy dość niejasno rozstrzyga zagadnienie kierunku, zmierzając jednak w definiowaniu pojęcia świadomie czy podświadomie ku górze. Wiemy jednak, że każda droga biegnie w obie strony jednocześnie, to, co ktoś stracił z oczu, ktoś widzieć zaczyna.

Igor Frender: „Idziemy, jest stromo”, Wydawnictwo FONT, Poznań 2022.

Karol Wapniarski
(Przekłady)

Pietro Metastasio

L'incanto degli occhi

Czary oczu

Ja wam, blaski drogie,
Zawierzam me życie,
Wy moi Bogowie,
Wy mnie prowadzicie;
I starczy błysk straży
Bym ważyć się śmiał.

Żar ducha wzniecacie,
Gdy bujne błyszczycie,
A gdy się wzburzycie
Sprawiacie, bym drżał.

Gustavo Adolfo Becquer

XXIII

Za spojrzenie świat;
Za uśmiech niebo;
Za pocałunek... za pocałunek
To już nie wiem, co bym tobie dał.

Johann Wolfgang von Goethe

Do odległej

A więc naprawdę Cię straciłem?
Na zawsze, Piękna, znikłaś mi?
Twój każdy szept i słowo miłe
Wciąż mi w przywykłych uszach brzmi.

Tak jak tułacza wzrok poranny
Na próżno przez powietrze tnie,
Gdy skryty nad nim, bezustanny,
Skowronek w błękit śpiew swój śle:

Tak tuła się mój wzrok w boleści
Przez lasy, pola, zieleń wzgórz;
Wołają Ciebie wszystkie pieśni:
O wróć, Kochana, do mnie, wróć!

Karol Wapniarski (2002) — Absolwent Liceum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, student filozofii w ramach studiów międzywydziałowych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Poza filozofią interesuje się też literaturą, językoznawstwem i naukami ścisłymi. W wolnych chwilach przekłada literaturę z języków europejskich.

Przesłanie

Anioła Metatrona

Pytanie: - Czy zawsze trzeba mówić o tym co wiemy?

Czy inni otrzymają wiedzę sami?

Odpowiedź: - „*Nic się nie dzieje samo. Wszystko trzeba zainicjować. „Samo” przychodzi, kiedy praca jest już wykonana, grunt oczyszczony i przygotowany*”.

Jeżeli jednak siew nie będzie wykonany w porę to właściwie nic nie wzejdzie. Ziarno nawet najlepsze w końcu obumrze i siewca nie doczeka się spodziewanych plonów.

A ponieważ nie ma pustki, w przygotowanej i przeznaczonej pod zasiew w glebie zagnieżdżą się chwasty i one wydadzą ziarna swojej „prawdy”.

Zatem i milczeć i mówić należy, ale trzeba wiedzieć, kiedy, z kim i o czym rozmawiać.

Jednak przemilczać nie należy nigdy, gdyż przemilczanie jest nawozem nieprawdy. Oczy można zamknąć, ale nie oznacza to, że wraz z brakiem światła w źrenicach, zniknął cały świat. Zanikło jedynie światło.

Tylko dla kogo? Dla nas / w nas. Jest to ułuda. Ślepotą nie pozna prawdy. Pozostaje ślepa, a z czasem zaczyna także głuchnąć. Zatraca się więc tylko w sobie.

A „w sobie”, nie jest równoznaczne z „w Bogu”.

Bóg jest „w Kim - w Tobie - Nim - Niej.

W Kręgu Nieba - Ziemi
Wczoraj - Dzisiaj - Jutro.

A jest tylko Teraz!”

Otrzymał

Stanisław Romaniuk

Jerzy Beniamin Zimny

Schizofrenia

W głowie cytaty przeistaczają się w impuls kolejne fazy przemyśleń trafiają do komórek, podział trwa - na czarne i czerwone;

coraz większy. Jak się przed nim obronić; w sklepie, na ulicy, za kółkiem, nawet

w świątyni

nie ma kąta z mocą przeciwności. Skąpy ból drgania skóry, skaczący obraz - wszystko pod napięciem niewidocznego źródła.

Wyluzowanie przed snem, ale jest to przerwa w dopływie tlenu, na moment gaśnie lampa, wszystko wraca do normy ale w odwróceniu.

Maria Balcer

Dojrzałość dnia

Jeszcze nie noc. Wszystkie doświadczenia dnia, przeżycia, radości i smutki zebrane jak kłosa w dożynkowym wieńcu albo nitki, z których upleciona misterna pajęczyna.

Wieczór.

Czas podsumowań, bilansu zysków i strat. Czas triumfalnego świętowania lub rozpaczliwej samotności. Czas rozmów, rozmyślenia lub marzeń. Pora tęsknoty - za tym, czego już nie ma, za tymi, którym trudno znaleźć drogę, a może tymi, do których nie prowadzi już żadna droga.

Nieokreślonej tęsknoty do Nieodgadnionego. Pora lęku i niepewności, co przyniesie jutro, o ile w ogóle jakieś będzie.

Po pełnym nadziei i niepewności poranku, czynnym, a może frustrującym południu - pełen doświadczenia, dojrzały wieczór. Pewny, znający swoją wartość, wybiera to, co lubi - odpoczynek w ciszy lub wesołym towarzystwie.

Wieczór malowany nie czystymi, jakże oczywistymi barwami: błękitem, bielą czy granatem, ale całą paletą nieoczywistości, usiany odcieniami różu, czerwieni, perłowej świetlistości i popielatego matu. Żegnający ostatnie promienie słonecznego ciepła. Posrebrzony zimnym, dostojnym księżycowym blaskiem czeka nocy.

Zmęczony trudami dnia, ostatkiem sił walczy z sennością.

Znudzony bezcelowym marnowaniem czasu marzy o śnie, który uwalnia od myślenia.

Cierpiący - marzy o spoczynku, który przyniesie choć chwilę ukojenia.

Świadomy porażek i doceniający sukcesy minionego dnia.

Czekający nocy wieczór. Dojrzały jak człowiek, który zbliża się do kresu.

Szczęśliwy, że noc nie wdarła się uderzeniem gromu w środek dnia, gasząc słoneczne światło.

Czekający nieuchronnego nadejścia nocy świadomy, dojrzały wieczór - dopełnienie dnia.

Michał Sławski

Andrzej Babiński

Andrzej Babiński dziecię nocy porwane obłędem cichego miasta zabrany życiu zbyt wcześnie w dymie papierosów przemierzał swoje piekło

Biegał przez miasto zbyt szybko by coś przeżyć i przeżywał całym sobą aż do końca

o jeden most za daleko

* * *

iskierki dotyków głaszczą
ciało delikatne – to ty mimozy
czułość
zamykasz i otwierasz
dźwięki oddechów pełnych
adagia symfonii westchnień
grasz czy jesteś prawdziwa
w allegra następnych uściskach
w spazmach rozwidlonej rzeki
uniesień i
powracasz w ronda
wypowiedzeń błędnych ognikach
rozkoszą wzbudzonych w szepcie
to w żywym to ukojnym słowa
aksamicie
dlaczego w codziennej
krzątaniu nie jesteś taka -

Stanisław Chyczyński

Antysonet niżowy

Chciałbym na wyższą półkę. Lokują mnie
niżej.
Brak mi pogody ducha: Non stop zgniłe niżej.
Deszcze dobre na trochę, ale nie na lata.
Stada chmursk trzeba przegnać,
potem w słońcu latać.
Żeby wiara zakwitła, potrzebna jest łaska,
z talentem nie inaczej, więc Boże,
bądź łaskaw!...
Ale powie Niebianin: Żaden z ciebie śpiewak,
skoro żebrzesz o pomoc... – A profesor
Śpiewak
dobrze służy wybranym. To cnót wszelkich
okaz.
Jeśli chcesz dojrzeć więcej, wyjmij drzazgę
z oka.
(Teraz do siebie mówię:) Byłeś niezły
pyskacz,
wiecznie głodny okłasków, chętna ciekła
z pyska.
Więc zawierzyłeś słowom, które siałeś
w papier,
A one cię zdradziły – i co czujesz w papie?

Patricia Rivas Morales

Miniatury

Ośmiornice

Płonę, żeby ją zapłodnić, ale padłbym
w oka mgnieniu. Leżymy na piasku przy falowaniu
moich macek z bladego tworzywa, pogrążam się
w najgłębsze zakamarki skóry, podziwiając jej
pory, oddychające naszym oceanem. Wypuszczam
atrament ochlapując ją ciemnym płynem, z rozko-
szą lepkości między jej brzuchem i moimi ramio-
nami w stałym pobudzeniu. Prześlizguję się po jej
tułowiu, brodząc po morzu. Przyklejam się i odkle-
jam w skurczach, obrotach i zwojach w każdym
miejscu, płaszczyźnie i kierunku. Ona się śmieje.
Śmieje się z żalu, gniewu, niepewności i wstętu.

Nie wytrzymuję i umieram.

Kobieta sieka swą nową ośmiornicę i od-
prawia rytuał z cytryną, ciemną cebulą, czosnkiem,
kolendrą i szczyptą morskiej soli. Układa ceviche
na rodzinnym stole, jako ulubione niedzielne danie
wzorowej matki.

Zamiatanie

Jestem kobietą, która zamiata pustynię.
Byłam Victorią Reiche, urodzoną w 1903 roku
w Niemczech, ale życie uniosło mnie do Nazca,
zachwyconą jego pięknem i tajemnicą jego linii.
Badam je od podstaw matematycznych i archeolo-
gicznych, tysiąca dziennych kresek, przemierzając
bezkresne pustkowia, nie zważając na głód i słoń-
ce, które mnie rażą. Tubylcy używali rysunków do
przeprowadania początku pór roku, dlatego na
szczytce Parihuany lub flamenco można oglądać
wschód słońca, na palcach mały jawią się fazy
księżycy, a w pająku konstelacja Oriona. Nazcań-
czycy śmieją się ze mnie, wydają im się dziwna
kiedy ciekawie odmiatam miotłą pył z rysunków.
Nazywają mnie kobietą, która zamiata pustynię.
Zaryzykuję życie, żeby żaden pojazd nie przejechał
przez płaskowyż, boję się o geoglify, przytulam je
swoją duszą.

Przełożył Paweł Krupka

Patricia Rivas Morales jest chilijską pisarką,
aktorką i działaczką społeczną. Jest córką oficera
zamordowanego przez reżym Pinocheta. Studiowa-
ła teatrologię i pedagogikę w rodzinnym Santiago.
Zajmuje się różnymi formami scenicznymi oraz
miniaturami literackimi. W okresie pandemii zało-
żyła międzynarodowe stowarzyszenie miniaturzy-
stów *Colectivo Internacional Minificcionistas Pan-
démicos*. To pierwsza publikacja jej utworów
w Polsce.

Paweł Krupka (1963, Warszawa) – polski pisarz,
tłumacz, dyplomata, autor piosenek i animator
międzynarodowej współpracy literackiej.

Od 1988 roku czynny jako literat, tłumacz i publi-
cysta. Współpracował z wieloma czasopismami o
profilu literackim i kulturalnym w Polsce i za granicą
Od 1995 roku czynny jako artysta estradowy.

Danuta Ewa Dachtera

Projekcja obrazów – opowieść o człowieku

Projekcja obrazów (nowy plik) Edyty Kulczak... Czy to tylko kolejny zbiór wierszy inspirowany rysunkami Bohdana Cieślaka, czy książka z nową narracją?

Rysunki Bohdana Cieślaka to świat uderzający niezwykłością form wyrazu – między innymi: kolorystyki, formy – geometrycznej, metalicznością, ale także głębią myśli dotyczącej kondycji człowieka przyszłości (?). Wiersze są poetyckim dopełnieniem rysunków prezentowanych m. in. na ekranie kina „Monroe” w Poznaniu – obrazów w ruchu, w towarzystwie muzyki, a sposób ich prezentacji przez autorkę w połączeniu z obrazem świata stworzonym przez rysunki Bohdana Cieślaka, dźwiękiem i ruchem, to nowa jakość i wydarzenie artystyczne. Na tym można by zakończyć krótki, reporterski tekst o wydarzeniu – projekcie: *Projekcja obrazów (nowy plik)* i zaprosić do smaczkowania tego plastycznego projektu. Na wstępie pojawia się niespodzianka – rady babci. Na wszystkim jest rada, także na tajemnice... kosmosu. Jednak nie do końca, bo: ... *tak skonstruowano materię i perspektywę / by nie zobaczyć za dużo - *** zazdrość kosmosu o swe tajemnice (i rady babci jak to przelamać)*. Podobnie jak w poezji, gdzie istotne jest niedopowiedzenie, dające szansę na projekcję obrazów, myśli, skojarzeń, wniosków. Wiersz drugi - *** (ta opowieść o człowieku będzie pusta) rozwiewa początkowe wątpliwości i utwierdza w przekonaniu, iż *Projekcja obrazów (nowy plik)*, to poetycka opowieść, nie tylko zbiór wierszy dotyczących rysunków Bohdana Cieślaka. Wiersz ten rozpoczyna opowieść o człowieku samotnym, z poczuciem obcości w świecie zagłady, którą sugeruje muzyka: *zagłada to zbyt ograne słowo / jeśli zagłada to płynąca z form / zamknięta pod stosami danych / i w uczonych księgach (...) czujesz się źle w takiej jesieni / zbyt daleko od siebie mijasz innych / jak obcy*. Rysunek poprzedzający wiersze przedstawia pojedyncze, metaliczne, zgeometryzowane postacie ludzkie, które dzieli większy lub mniejszy dystans, potęgujący wrażenie wyobcowania w świecie zgeometryzowanym, pozbawionym przyrody ożywionej. Wrażenie potęguje zastosowana kolorystyka, „zimno barw”, brak zieleni. Czy to ludzie w „nowym, wspaniałym świecie”, czy już roboty? Zaciera się różnica między żywym a wykreowanym przez człowieka światem. Edyta Kulczak ujmuje to następująco: *monitory przyglądają się z ciekawością / uległy przeobrażeniom pochylają głowy / by być na tym samym poziomie / nie pamiętają że je stworzyłeś i / stwarzają ciebie*.

Autorka kreśli obraz świata ludzkiego, w którym człowiek daje dowód odwagi (*sam sztandar to odwaga*). Poetka dodaje: *w środku dzieją się rzeczy / karły potworki strzępy ludzkie - *** (umieszczasz na sztandarach hasło)*.

Samo hasło nie wystarczy, bo ważne jest że: *ustalenie granic to twoja zasługa / twoja jurystyczna mądrość od praprzodków / wykopałeś ją z ziemi razem z kamieniem / ... zapisałeś w księgach*

*/ które są bardzo grube bo budzą szacunek ... - *** (wyznaczyłeś osie)*. Te działania nie uwalniają od lęku - *nie muszą grać trąby archaniołów by cię wystraszyć, a żeby żyć bezpiecznie trzeba się okopać /.../ inna rzecz z budowaniem w górę / za to biorą się zwykle odważni / znamy ich z historii przyspilono ich do naszego / poznania jak zaszuszone motyle... - *** (żeby żyć bezpiecznie trzeba się okopać)*. Tak, człowiek, ciągle mimo lęku nie poprzestaje na swoich ambicjach, gdyż: *ile figur ustawisz jedna na drugiej /... / nawet gwiazdę ulepisz z setek kresek, bo dziura w niebie? okazja do ruchu / szykowanie drabin ustawianie rusztowania / kondensatorów gromadzących energię / w tle - ktoś już projektuje scenę głośniki szybowiec / pisze książkę zamawia numer isbn / już stoi na półkach obok najważniejszych dzieł / występuje w tv w programie 1. - *** (dziura w niebie? Okazja do ruchu)*. Taki jest człowiek – wydaje się mówić poetka i uogólnia: *szybko założą park natury / zmierzają opiszają osłuchają nazwą / wycenią powiększą by potem pomniejszyć /.../ podeprą tyczkami dadzą miejsce w księgach / przed następnymi / dalej niech pracuje historia - *** (szybko założą park natury)*. Pomimo zachowań terytorialnych - *** (*okopałeś teren granice ostro*) trwa walka, jak w świecie dzikich zwierząt, o znaczenie w stadzie – społeczeństwie...

Nie można jednak wyróżniać się nadmierne, bo: *za życia stoisz na baczność / ... / gdy wyskoczysz spali cię / fala uderzeniowa wyblakłych spojrzeń / od razu oznaczają czerwienią / twoje drzwi wyskrobią / znak który będzie brzydził wszystkich // jeśli masz siłę idąc na stos / zatańczysz tango*. To świat zmieniony, pełen osamotnienia i lęku, wyolbrzymione najgorsze cechy gatunku Homo sapiens - silna hierarchizacja społeczna, konformizm, terytorializm, bowiem *interakcja ma tu drugorzędne znaczenie / karty rozdaje silniejszy - *** (podanie ręki jest czerwone)*. Za indywidualizmem płaci się ostracyzmem: (*od razu oznaczają czerwienią / twoje drzwi wyskrobią*), a nawet utratą życia (... idąc na stos...) - *** (*upchnięty w klatce jak w urnie*). Konsekwencją konformizmu, podporządkowania jest samotność, uwięzienie w różnych odcieniach szarości – doskonałej metaforze losu ludzi, oderwanych od natury: *z oknami tylko na świat / szczelinami i szczerbami w podłodze / w których wypatrujesz żdźbła trawy - *** (bombardują kosmiczne nonsensy)*. W tym świecie ludzi podobnych, gdzie: *a ślady a inne oddechy / zmuszają cię do strojenia się w mgliste kolory / ... monitor / nie uwiera bez niego czujesz się nagi / ... / a ciągle słyszysz alert - *** (ulica – laboratorium zachowań w maskach)*. Rzeczywistość nie daje się obłaskawić, lecz może właśnie dlatego wymaga nieustępliwości: *mozolnie układane kostki domina / prędzej czy później okazują się tylko zabawą /... / może dorobisz filozofię mozołu składania / i straty czasu a w wolnej chwili zaczniesz na nowo ... - domino (schematyczne fragmenty cząstek rzeczywistości)*.

Opowieść o człowieku Edyty Kulczak zwraca uwagę na wyalienowanie jednostek w „nowym, wspaniałym świecie”, gdzie interakcja, a w konsekwencji współdziałanie i empatia przestają się liczyć. Taka zachwiana równowaga, to cena wyobcowania rodzącego pustkę.

Edyta Kulczak: „Projekcja obrazów (nowy plik)”, Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań 2020.

Debiuty warte poznania

Tomik „Tańcząca w chmurach” Sławomiry Sobkowskiej – Marczyńskiej może zaskoczyć czytelnika swoją dojrzałością poetycką. Przypomnieć należy, że jest to debiut książkowy autorki dotąd znanej z kilku tekstów na łamach periodyków literackich, a także z różnych audycji radiowych emitowanych przez małe rozgłośnie lokalne w kraju. Autorka podzieliła treść książki na pięć części. W części pierwszej pomieszczono jeden wiersz – inwokację pod tytułem „Pośród słów” – wzywający tytułowe „słowa” do tańca i słusznie, ponieważ poezję można tańczyć. Część druga nosząca tytuł „Tchnienie nieba”, zawiera zbiór wierszy o tematyce miłosnej, w większości w formie aforyzmów, skonstruowanych w sposób zwarty, zgodny z definicją, wyrażony poprzez wyraziste sformułowanie, zamknięte w jednym zdaniu. Jednakże – w tej części na uwagę zasługuje między innymi wiersz pod tytułem „Nie chcący”, w którym autorka „przeżywa” przypadkowe spojrzenia, niepewność, przypuszczenia, nadzieje, by w puencie przepięknie wiersz zakończyć słowami:

*bezkres uczucia nas
połączy
i zakochamy się
w sobie – nie chcący*

Poezja Sławomiry Sobkowskiej – Marczyńskiej oscyluje swoją treścią wokół miłości, ale nie poprzez użycie słów potocznie uznanych za banalne. Nie boi się korzystać z wyrazów o znaczeniu obiegowym. Zazwyczaj używa ich w połączeniu z wyrazem o szerszym lub „dalekim” znaczeniu, na przykład: *i dokąd ty mnie zabrałeś/ kochany // poza peryferie/ nierealnych marzeń...* lub też *zapiślałam sobie ciebie w chmurze // poczekaj tam/ aż rozjaśni się niebo*. Oczywiście takich przykładów jest więcej. W tej części znajduje się również wiersz wyraźnie nawiązujący do wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Rozmowa liryczna”. Tytuł wiersza, to „Może kiedyś”. Powstaje pytanie – czy to dobrze (?) Sądzić należy, że każdy dialog z poetykami autorów klasycznych jeśli jest odpowiednio uzasadniony, to stanowi w sensie znaczeniowym rodzaj dopełnienia tamtej poetyki. Często Sławomira Sobkowska – Marczyńska stosuje w swoich wierszach anaforę i aliterację, których we współczesnych zapisach wierszy – tak można sądzić – jest zbyt mało. Wykorzystanie tych form przekazu wzbogaca treść wyrażającą uczucie, a więc potęguje niejako wyznanie lub opis danego zdarzenia – o większe uszczegółowienie nastroju wyrażanej myśli. A oto kilka przykładów: *nigdy nie jest za późno / na serca przyspieszenie / na noc bez snu / bez ciebie // na święty związek duchowej bliskości / na miłość bez spełnienia* (wiersz: „Nigdy”), ale także w utworach noszących tytuły: „To nic”, „A ty mi”, „Nic” i wielu innych.

Sławomira Sobkowska – Marczyńska: „Tańcząca w chmurach”, Wydawnictwo: Fundacja Poetariat, Wieluń 2022.

czekamy na siebie”. Autor jest synem znanej poetki Krystyny Ratajczak i bardzo dobrego artysty – fotografa Krzysztofa Ratajczaka. Urodzony i wychowany w tak znamienitej, artystycznej rodzinie, a więc wśród dyskusji o sztuce, wśród wierszy i obrazów (Krystyna Ratajczak również maluje) – dziwnym mogłoby się wydawać, że syn nie podejmie – zapewne, pochodzących z genów – drzemających w nim talentów i w sposób twórczy ich nie wykorzysta – w słowach wierszy i w obrazach zamkniętych w obszarze fotografii, bo i takie foto-dzieła znajduje czytelnik w książce. Autor w swoim debiucie przedstawia pełen wachlarz swych twórczych dokonań – w fotografii artystycznej zatrzymując się w obszarach ludzkiego ciała przedstawiając jego szczegóły – może zastanawiając się tym samym nad funkcją ruchu stóp, rąk, barku, będących przecież niejako mianownikami wszystkiego, co istnieje (ruch jest podstawą istnienia wszechświata). Fotografie te współistnieją z utworami poetyckimi prezentowanymi w debiutanckim tomie Szymona Ratajczaka.

Zatem, wobec tegoż współistnienia, powstaje pytanie – jaki typ poetyki prezentuje autor w tomiku. Wiersze wykazują bardzo bliskie związki z prezentowanymi fotografiami. Wyrażają się poprzez krótki zapis myśli, jakby fotograficzny układ planu zdjęciowego. Dla przykładu w wierszu „Communio” autor stwierdza, że: *W toccatach światła / barwnej ulewie / świątynia tonęła cicha* – a więc mamy pewną improwizację dźwięku uzupełnioną kolorami witraży i... ciszę świątyni (?) – to kadr pierwszy... *być blaskiem / kamienia pragnienie* – to kadr drugi, bardziej wewnętrzny, wywołany refleksami świetlnymi świątynnych kamieni, a może kamiennej myśli (?), by w puencie skonstatować kadrem trzecim, że: *podarowałaś / spojrzenie / łyk ze wspólnego kielicha*, a więc pojawia się postać kobiety, która spojrzała z wdzięcznością, może z wyznaniem uczucia w spojrzeniu. Podobnie dzieje się w wierszu „Pragnienie”.

Ciężkie skrzydło myśli wbite w wiatr

(kadr pierwszy)

z rzęs Afrodyty splywa czerń / draży korytarzem żył / lepko

(kadr drugi)

wiersz niemy / na końcu języka

(kadr trzeci puentujący)

Ta ciągła zmiana obrazowania, poszukiwanie sensów szczegółu, zmiany fleksyjne, ale również obrazu przedstawianej chwili – sądzić należy – mają służyć udowodnieniu obiegowego powiedzenia, że diabeł tkwi w szczegółach. Ten niebezpieczny model układów formy i wyrażenia zamysłu wiersza poprzez skrótowość wypowiedzi prowadzi do niepełnego przekazu myśli, która jest wyrażana tekstem „telegraficznym”, wręcz skrótem myślowym. Już Norman Davies, odnosząc się do coraz większej skrótowości języka angielskiego, przestrzegał przed konsekwencjami takiego przekazu między innymi dla rozwoju leksyki, dla wypełnienia przekazu pełną informacją dla porozumiewania się między ludźmi, a nie jej szczątkowymi, niepełnymi zamiennikami.

Szymon Ratajczak: „Na skraju czekamy na siebie”, Wydawca: Biblioteka „reWirów” Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, Poznań 2022.

Anna Kokot-Nowak

Miłości pozaczasowe peregrynacje

„Chwała siwym włosom, nie dlatego, żebyśmy sobie szczególnie upodobali ten kolor, lecz dlatego, że jest to kolor cnoty i że owa czcigodna powierzchowność pozwala nam wnosić, że wewnętrzny człowiek ma także siwe włosy!” – czytamy w pismach, homiliach doktora Kościoła, biskupa Konstantynopola, świętego Jana Chryzostoma. Antiocheńczyk był zdania, iż owe zbieleiałe włosy są symbolem swoistej czci powiązanej z wiekiem, podobnie jak korona oraz purpura są symbolami władzy królewskiej. Jednak szacunek i poważanie nie przysługują automatycznie każdemu starszemu człowiekowi, musi on na ową rewerencję zasłużyć cnotliwym bytowaniem, poskromieniem namiętności. Jeśli zaś za nic ma zasady moralne, „jeśli staje się niewolnikiem skąpstwa, miłości, próżności, zbytku, wina, gniewu i przyjemności, jeśli skrapia pachnidłami włosy, jeśli swawolnością serca znieważa własną starość, nie ma kary, na jaką by nie zasłużył”. Jan Chryzostom był przekonany, że wiek powinien uwolnić starszych ludzi od pragnień cielesnych, płochych namiętności, by duchem rozmodlonym wznieśli się na owe wyżyny ideału *apathei*, stanu starczej beznamiętności i swoistej nieczułości.

Korona z siwych włosów jako ochrona przed pokusami młodości, pole siłowe odpychające gorące uczucia i namiętności? Cóż, z pewnością wielu współczesnych nie zgodzi się z ideałem *apathei* – w końcu matuzaleмовy wiek nie jest żadną przeszkodą w budowaniu w sobie postawy afirmującej życie we wszystkich jego przejawach. Nestory bytu wciąż mają szansę na miłosne eskapady, a uczucie w tym czasie może być remedium na wszelkie choroby duszy, wynikające z destrukcyjnej siły czasu. Taka przeciwieństwo jest „Późna miłość... / Miłość nigdy nie spóźniona” (*Ciągle zielona*). Opinię ową skutecznie podziela z pewnością Stanisław Szwarc, autor wydanego właśnie nowego tomiku wierszy, zatytułowanego *JA*. Przypomnijmy, że to doświadczony, poznański poeta, który wydał jako współautor (wraz z żoną Jolantą) dwa tomiki wierszy: *Na skrzyżowaniach myśli* (2002) oraz *Postoje* (2009). Ma na swoim koncie także samodzielne zbiory wierszy: *Jeszcze nie* (2006), *Obrazki z Edeņu* (2014) oraz *Tańce do końca* (2018). Jego teksty znaleźć można na łamach prasy literackiej. Ceniona w środowisku poznańskim jest także jego wieloletnia praca w zespole redakcyjnym kwartalnika *Protokół Kulturalny*. Tym razem w tomiku *JA* odśmiała odważnie przed czytelnikami swoją wrażliwość, za inspirację obierając twórczość Jana Kochanowskiego i fragment fraszki *Do gór i lasów*: „Dalej co będzie? Srebrne w głowie nici, / A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci”.

Myliliby się ten, kto odważyłby się odczytywać tytuł nowego tomiku wierszy – *JA*, dosłownie, werystycznie. Nie bowiem o ego autora tu chodzi, ale o inicjały drogich sercu imion ukochanych kobiet. Jak wyjaśnia w pierwszych słowach publikacji: „Tytuł tego tomiku, to nie wyraz egoty-

zmu autora. To przypadkowy zbieg dwóch ważnych inicjałów. Szczególne nieocenzurowane kalendarium uczuć. Jedynym kluczem układu wierszy była chronologia. Reszta niech będzie dyskretnym milczeniem”. Zajrzymy jednak poza owo dyskretnie milczenie autora, dając się przekonać twórcy, iż prawdziwa miłość nie obawia się cyferek PESEL-u, niedomagania ciała poddanego konfrontacji z odchodzeniem i śmiercią. Twórca zaprasza nas w literacką podróż do jedyne go źródła wszechsensu: miłości. To espada w głąb siebie, swoich tajni uczuć i poza wykreowaną, czasami sztucznie przybraną, tożsamość.

Grecki filozof starożytny Sokrates uważał, iż nigdy nie zestarzeje się serce, które kocha. Prawdziwe uczucie jest w tym rozumieniu rodzajem solidnego pancerza, który chroni serce miłującego człowieka przed starczą gnuśnością i rozleniwieniem członków wszelakich. Stanisław Szwarc w ponad czterdziestu wierszach z tomiku stara się także wykazać, że miłość nie jest zarezerwowana tylko dla ludzi młodych, z odwagą i wiarą zaczynających dopiero ziemską peregrynację, którzy zastanawiają się niepewnie: „Czy wodzirejem życia okaże się zręcznym” (*Boże Narodzenie 1999*). Prawdziwego uczucia nie ogranicza ni czas, ni jakikolwiek wiek. Siwe erotyki pisane duszą mogą mieć w sobie tyle samo pokładów energii i żarliwej mocy, jak te tworzone przez osoby młodsze. Kurz dziejów, białe włosy i zmiany w gęstości starzejącej się skóry nie mają tak naprawdę wpływu na intensywność doznań: „Patrzmy sobie w oczy, / nieważne, że spłowiałe. / We włosy przerzedzone / łatwiej się wsuwa dłoń. / Kto nie całował zmarszczek, / nie wie, co to pieszczota (...)” (*Randka*). W innym tekście czytamy: „Kto powiedział, że miłość ma być młoda, / z białym włosem także jej do twarzy” (*Poranna puente*). I dalej w tym wierszu podmiot liryczny próbuje udowodnić, iż owa miłość ludzi dźwigających brzemię wieku, choć tak intensywna emocjonalnie, inaczej tylko może się przejawiać. Ona bowiem: „Woli ciszę, czułość, zapatrzenie w oczy, / cichy gest, muśnięcie ciepłe, to już dosyć”.

Wiersze poety, choć wyrastają z doświadczeń indywidualnych, niosą w sobie olbrzymi ładunek uniwersalny. Wchodzimy nieśmiało na palcach, nieco spłoszeni swoim proaktywnym działaniem, pomiędzy pisane intymnością wersy, a potem ze zdziwieniem zauważamy, że czujemy się wśród tych tekstów znajomo, odnajdując emocje i sercowe stany przez nas już doświadczane: „Szczęśliwi nie liczą lat, / płyną w kruchej bańce na powierzchni czasu” (*Moja teoria względności*). Znamy te miejsca, te odkrycia ładów emocji: „Jest taki kąć na skraju twego świata. / Mój mały kąć w kąćku twoich ust” (*Kąć*). Poeta wyznaje, że przełożenie uczuć na język pisma nie jest jednak takie łatwe: „(...) strugam niezdarnie myśli / kozikiem intelektu z kłoca uczuć sękatych / i bezradny staję, / chcąc je w rzędy wyrazów poubiierać ślicznie (...)” (*Zamiast erotyku*). Miłość wymyka się schematom, także gramatycznym: „Ja podmiot, kocham orzeczenie, ją dopełnienie. / (...) / I zapach włosów bez najmniejszego przecinka, / podobnie jak sylwetka na tle okna / tak bardzo nierzeczownikowa, / że nie pomoże biernik ni dopełniacz / wyrazić wyrazem nieskładnej miłości” (*Niegramatycznie*). Samo słowo „kocham” też takie wrażliwe, delikatne, „(...) skóra na nim tak cienka, a pod nią żywa krew. / (...) / W środku subtelna nić spleciona jak koronka. / (...) / Słowo jak żywy stwór, przeciąga się jak kot,

/ o pogłaskanie prosi, o mały czuły gest (...)" (*Do A...*); „Ogłuszasz mnie milczeniem, / od którego gęstnieje powietrze" (*Ogłuszony*). Mimo kłopotów z oporną materią słowa pisanego, Stanisław Szwarc zaskakuje nas i neologizmami („cichobieźne") i zdaniem jakby z tomików wierszy Leśmiana: „Chmarą bżów zachmurzona, / nie rozchmurzaj się jeszcze (...)" (*Siedzącej na ławce w parku*). W strofach poezji są i gry słowem, zabawy z wyrazami: „(...) niedopowiedzenia / są nie do powiedzenia / dlatego warto jeszcze / (...) / niedopowiadać / w nadziei / jak to w nadziei / zupełnie nieodpowiedzialnej" (*Nieodpowiedni*); „Za mimo, / chociaż, / na przekór, / za jednak / i wbrew, / i za to, że / dlaczego / nadal uwierać będzie / pięknie, / nie do pojęcia, / nie do przeżycia..." (*Dziękuję*). Z tych tekstów łatwo jakiś fragment uronić, przeoczyć, więc czytać je należy spokojnie, bez zbędnego pośpiechu. Owszem, czas nas wciąż goni, ale jak już ustaliliśmy wspólnie z poetą – miłość jest poza czasem. Niekiedy potrafi nawet przekraczać bariery (nie)rzeczywistości i ramy – bramy wszechświatów.

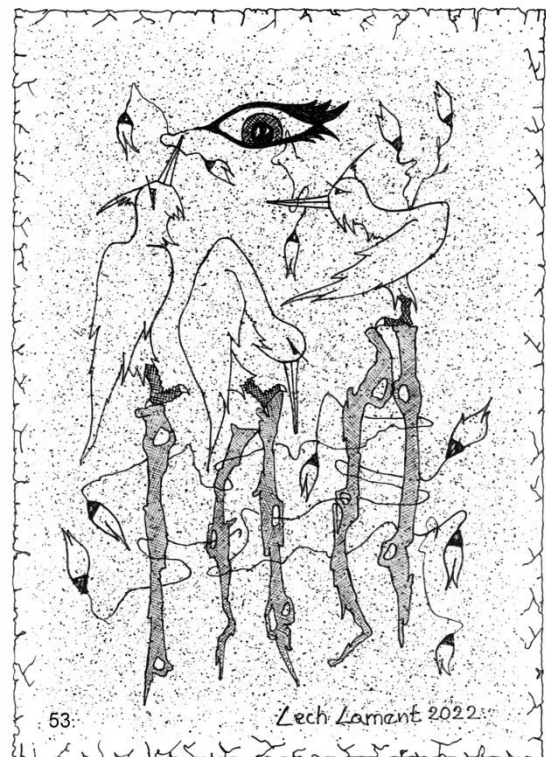
W całym tomiku wierszy znajdujemy zdania, frazy, które mogłyby posłużyć nam jako życiowe maksymy, proverbium: „Wiemy o sobie tak wiele, / że aż nic. / Oczekujemy tak niewiele, / że aż wszystkiego" (*Zmagania*); „Głowa przy głowie przytuleni. / Tak łatwiej przenosić myśli" (*Kontakt*); „Myślę więc jestem / przy Tobie. / Być albo nie być / z Tobą" (*Mgnienie*); „Różnie cię nie ma. / Czasem / na sięgnięcie ręki / nieobecna, zajęta, / (...) / Lecz najbardziej Cię nie ma, / gdy jesteś tak bardzo. / Kiedy nawet powietrze między nas się dzieli / z próżnią pomiędzy (...)" (*Lista nieobecności*); „Wychodzi. / Już wpółnazewnątrż odwrócona, / uśmiech zostawia, czy zabiera? / Zanika / i echo kroków wycieka z mieszkania. / Tyle jej tutaj, / że drzwi zamknąć nie śmiem, / by nie przytrzasnąć tej obecności (...)" (*W drzwiach*).

Jakże czule, poruszająco brzmią wersy zachęcające siwą, dojrzałą miłość do cierpliwości („Nie, nie ta z myśliwskiej ambony, / gdzie przyjęta i ofiara", wiersz *Cierpliwość*), uważności, kreowania wciąż nowych marzeń („Trzeba marzyć, inaczej się nie spełni", wiersz *Przebudzenie*). Dom, w którym pojawia się miłość zaczyna oddychać, ożywać: „Kwiaty na oknie wnet kończą milczenie, / powietrze zaraz śmieje się zapachem. / (...) / uciha tykot zegarów natrętny. / Ustąpić trzeba wszak głosowi Pani (...)" (*Objawienie*). Cóż, jak wiemy prawdziwej miłości nie zniekształci nawet codzienna nadpodaż prozy życia, a zwykłe odpoetycznione z pozoru zdanie, większą może mieć siłę przekazu, niż najwznioślejsze frazy: „Kocham Cię, Stara. / Wybacz, że tak prozaicznie" (*Zamiast erotyku*). Miłość to przecież też posprzątanie za kogoś ukochanego, zrobienie i wniesienie do domu zakupów, pogawędki o „znajomych, wnukach i dzieciach" (*Nie rdzewieje*).

To, co wyróżnia wiersze z tomiku *JA* Stanisława Szwarca, to zaraźliwy optymizm, wiara w przyszłość, własną sprawczość. Człowiek, by osiągnąć swoją pełnię, powinien dzielić się sobą, swoim szczęściem z bliższym i dalszym otoczeniem. „Łamanie szczęścia jest szczęściem" – przekonuje poeta w wierszu *Łamanie*, pomieszczonego na okładce książki. Egoizm, pływanie w roztworze samotniczego ego, umoszczenie się na najwyższym piętrze wieży odrębności – żadne z tych działań nie zapewni nam życiowego dobrostanu, mądrości ontologicznej dojrzałości. Liczy się hojność uczuć, współodczuwanie i współoddychanie w jednym

rytmie z bliskimi, niepozorne imponderabilia codzienności, drobny nawet gest, który ocala wiarę w dobro. Pojawia się i ów silny motyw pełnego współistnienia w miłości, która dopełnia, nadaje sens, scala teraźniejszość z przyszłością, sprawnie buduje skomplikowaną maszynę nadziei. Miłość tka czułymi palcami barwną makatkę dni następnych, których istnienia – dzięki niej, profetycznie się domyślamy. Pozwala nam oderwać się od śmiertelnego ciała i wznieść poza wszelkie ograniczenia oraz konwenanse. Autor konstatuje, iż dla Amora przecież „(...) żadna nie za późna pora. / I w stare serce potrafi ugodzić (...)" (*Janowi Kochanowskiemu z podziękowaniem za inwencję*). Mimo wieku, upoważniającego przecież do eschatologicznych niepokojów i lęków, Stanisław Szwarc wierzy w moc uczucia, bez względu na to, czy kocha się za, czy też kocha się mimo, maszerując nocą „za światłem co ciągle przygasa / i nie tam znów rozbłyska, gdzie się go spodziewał. / To tajemnica - / i dlatego piękna" (*Powiedz, za co mnie kochasz?*). Nie czeka w progu niepewności bezczynnie, bo przecież: „Marzenia zmartwychwstałe / czekają wniebowstąpienia" (*Przebudzenie*). Wniebowstąpienia w firmament szczęścia czeka ogarnięta miłością dusza, która będąc nieśmiertelną, w istocie nie ma nigdy żadnego wieku.

Stanisław Szwarc: „J A", Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2023.



Lech Lament

Ziarna mądrości

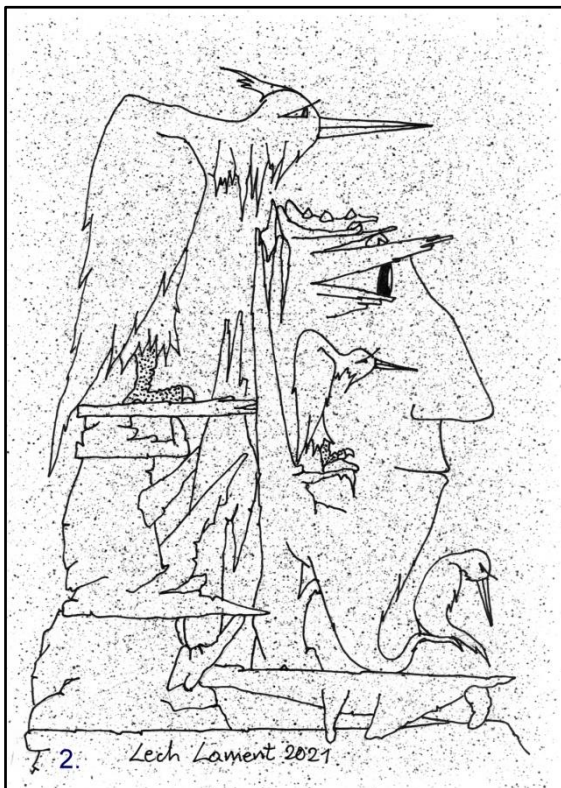
perskiemu poecie Omarowi Hajam

Przeminął czas pustyni.
Słowa perskich poetów uniósł wiatr historii,
zasypał twoje ślady.
Słowa strawił żar gorącej pustyni.

Jeszcze wielbłądy dumnie kroczą.
Zasłonięte twarze kryją tajemnicę
osmańskiej dumy,
pejzaże w migocącym świetle,
orzeźwiający szum strumienia wśród
wysokich murów.

Słowa zostają w nas.
Przenoszone z ust do ust wyrastają z serc,
by jak bluszcz wędrować,
otwierać przed światem drzwi zamknięte.

Dla tych, którzy chcą wiedzieć
światło jest wszędzie.
Wystarczy się odwrócić, spojrzeć wstecz
i stworzyć zamkniętą księgę.



Grzegorz Pełczyński

Małe więzienie

Odsiadywałem wyrok w małym, prowincjonalnym więzieniu. Właściwie był to pokój w domu emerytowanego nauczyciela. Prócz mnie karę tu jeszcze odbywało dwóch więźniów. Mieliśmy do dyspozycji ogród, w którym często przebywaliśmy, dyskretnie pilnowani przez starego pedagoga.

Byłem samotny, lecz zadowalał mnie ten stan. Mogłem zastanowić się nad dotychczasowym życiem. A przede wszystkim wyrobić w sobie wolę, by w przyszłości je zmienić.

Niespodziewanie zlikwidowano małe więzienia. Przebywających w nich rozlokowano po wielkich zakładach penitencjarnych w wielkich miastach. Mnie umieszczono w takim, w którym przebywało niemal tysiąc więźniów.

W nowym miejscu niezbyt mi się podobało. Choć miałem pojedynczą, schludną celę i smaczne posiłki, czułem się jednak bardziej uwieziony niż w poprzednim.

Kiedy stamtąd wyszedłem natychmiast do niego pojechałem. Poprosiłem nauczyciela, aby mnie zamknął tak jak poprzednio. Chciałem odsiedzieć resztę przerwanej wyroku właśnie tutaj. Dokończyć pracę nad sobą, której nie dane mi było kontynuować w tysiącosobowej tiumnie. On oczywiście się nie zgodził. Ale w końcu ustaliliśmy, że oficjalnie będą wynajmował pokój, a w rzeczywistości znów stanę się więźniem. Jakiś czas potem dołączyli do mnie dwaj dawni współwięźniowie.

Jesteśmy teraz znów w małym, prowincjonalnym więzieniu, z dnia na dzień coraz bardziej gotowi do życia na wolności.

Niezręczność

Podczas pierwszej randki, w kawiarni wylał filiżankę kawy na jej nową suknię. Oczywiście nie chcący. Randka jednak musiała natychmiast się zakończyć.

- Czy zechcesz jeszcze się ze mną spotkać? - zapytał z niewielką nadzieją.

Po minie poznał, że nie miała na to ochoty, ale umówiła się z nim na następny dzień.

Tego dnia pływali łódką po stawie. Było bardzo miło. Gdy dobili do brzegu, on wysiadł pierwszy, aby pomóc wsiąść jej. Lecz tak jakoś podał jej rękę, że wpadła do wody. Musiała więc szybko wracać do domu.

- Spotkamy się jutro? - odważył się zadać pytanie, na które mogła być tylko odpowiedź odmowna.

Spotkali się w parku. Wydawało się, że tam będzie bezpiecznie.

- Powiedz mi, jaki jest twój zawód? - zapytała niespodziewanie.

- Jestem akrobatą.

Przystanęła zdumiona: - Przecież to wymaga ogromnej zręczności!

- Ja jestem bardzo zręczny - powiedział i oblał się rumieńcem.

Stanisław Chutkowski

Wierząc jak obiecano

Co raz częściej zatrzymujemy się w ciszy,
zamknięte powieki budzą wspomnienia
kontemplujemy przeszłość
przed nieuchronnym oddaleniem

Robimy obrachunek, przeglądając kadry
z życia,
jego każdy kawałek zamierzchłego czasu.
Wierząc jak obiecano, szykujemy się
w podróż,
wzmacniając ducha nadszarpniętych skrzydeł.

Elżbieta Książkiewicz

Rewal

Zawieszona między snem a jawą,
Obróciwszy się na wszystkie boki,
Przeglądam klisze przeżyć:
krajobrazy, smaki, dźwięki, spojrzenia,
uśmiechy.
Przywiału mnie tu dobre wiatry.
Czas założył wolniejszy zegarek.
A starość,
brodząc przez nadmorski piasek,
łazi tu dużo wolniej.
Utknęła gdzieś w czasie odpływu.

Szymon Kantorski

Arka

rubież,
narożnik bolka, czarnucha
kolejny deweloper nazywa się noe,
może neo.

schodzą się koty, psy, lisy i ludzie
na ten kolejny z końców świata

kilkanaście powodów, dla których warto
biegać
kilka tych, dla których nie warto nawet siadać
przed ekranem, przed falą która nadejdzie

rachunki sumienia, być może,
na pewno śmieci, prąd, gaz,
woda

Stanisław Andrzej Średziński

Maria Piotrowiczowa

*Maria Piotrowiczowa, szlachcianka z Chocianowic,
bohaterka Powstania 1863 roku, zasieczona podczas
bitwy pod Dobrą wraz z trzema innymi kobietami.*

Czas kurzem zapomnienia okrył miejsca stare
Wyłysiał las pod Dobrą, ubrał domów barwy.
Gdzie odnaleźć wspomnienia, męstwa odkryć
skarby,
Gdzie opowieści dawne mieszczą księgi
szare?

Jaki hołd nieść kobiecie, która dumne łono
Skrzyła pod wojny szatą przyprawivszy
zbroję?

Jak opisać jej męskość i udane boje,
Jej, co mogła być cichą matką, albo żoną?

Zsiwiały wielokrotnie pokolenia skronie.
Nie zabrakło też męstwa i w późniejszych
wiekach,
Lecz imię jej na wieki jak znicz
niech zapłonie.

Bo to przykład najwyższej godności
człowieka,
Kiedy serce i umysł w zgodnym,
wiernym tonie
I każde na rozkazy od ojczyzny czeka.

Józef Zdunek

sen

miałem sen
czytałem poezje
po dłuższym czytaniu
zmęczyły się oczy

jeszcze we śnie
powiedziałem do siebie
*smutna dziewczyna z fotografii
płakać nie umie nie potrafi*
fragment ulubionego przeze mnie
wiersza z młodości
autora nie pamiętam
– to wiersz *Fotografia*
Tadeusza Nowaka
usłyszałem w oddali

zaniemówiłem
sen i rzeczywistość
idą w parze

Ojciec

Mój ojciec-wyznawca stracił język
prawą dłonią przebija się
przez zaspy myśli z trudem
po raz trzeci upada
ale rozpoznaje białe
pasy na granicy jawy i zjawy -mężczyzn
w ognioodpornych kamizelkach
którzy nocą zamrażają uczucia
Myli zamknąć i zakućna
na pamięć kroki obcych i swoich
deszczu gdy wybiera się po złote runo
rano w ogrodzie składając w ofierze
moje kolejne zapomniane imiona-nie policz
im tego grzechu-powtarza: lania
na śniegu za oknem nie jest darem
od Artemidy
gdy szukam drogi do Taurydu i
tak mijamy się w drodze
niewiedzy
do przebudzenia do
snu?

Przebudzenie

Słońce zamglone upałem parowało
gorącymi obierkami ziemniaków
w korycie rzeki o świcie
znad horyzontu
pochylonych pleców babci
zmartwychwstały jednonogie
czaple

Z palcem w oku dziurawej
szopy jak przez lornetkę
podglądaliśmy żniwa jaskółek
przed deszczem z gniazd
wybierając ciepłe pisklęta
pachnące mlekiem i sianem

Czas
zatrzymany w cieniu
krajobrazu jak wymyślone barwy
arktycznego śniegu - który istnieje
tylko wtedy kiedy jest nazwany

Dojrzewa w ciemni
Pamięci - rzecz trwała
niemożliwa

Stopnieje
nad ranem

kiedy się przebudzisz

Andrzej Szmal

Koneser nocy

Urodził się o zmierzchu,
gdy rodzi się noc

Teraz tęskni za nią
gdy wszelkie niepotrzebne światła
uniemożliwiają do niej dostęp

Jeśli znajdzie się w rodzinnym mieście,
zielone pojazdy mogą go zabrać
do bram Ogrodu Nocy,
gdzie nadal ukazują się gwiazdy
I wołają puszczyki

Chodzi godzinę lub dwie pod koronami
coraz starszych drzew

Nagrodą za wysiłek jest ćwiartka mocnego
piwa
przy stoliku, w bliższym lub dalszym
towarzystwie dzików,
a niekiedy, w którymś z zielonych pojazdów –

piękny uśmiech nieznajomej,
którą już zdążył nazwać
Stellą.

Daromiła Wąsowska-Tomawska

Droga Promień

Na brzegu tej rzeki
przestraszony pluszcz
przy tamie
szkic do wiersza
i gołąb
jak rzeźba - wędrowiec
A woda wciąż płynie
Jak w epitafium zapisuje
przywraca słowa zmarłych
wpisuje żywych
Wszystko więc prawda
niepokój cisza
I Jasna Droga Promień
by nie zgubić
nie pomylić
siebie

Lech Nawrocki

Egon Alter-Natywny i jego perypetie

Początek powieści

Alter-Natywny – skąd takie dziwne nazwisko?

Egon Alter-Natywny zawsze był dumny ze swego imienia, a jeszcze bardziej z nazwiska. W szkole podstawowej i średniej w klasie ani też w innych klasach nikt nie miał takiego imienia, tak samo na studiach na roku był jedynym Egonem, podczas gdy niektóre inne imiona, takie jak na przykład Jan, Stanisław, Jerzy, Stanisław, Andrzej, Wojciech czy Tadeusz, nosiło czasem kilku jego kolegów.

Pierwszy człon nazwiska odziedziczył po matce, a drugi po ojcu. Tak zdecydowała jego matka, dumna ze swego nazwiska rodowego. Dopiero w wieku dojrzałym spotkał, ale też na palcach jednej ręki licząc, mężczyznę o podwójnym nazwisku, którzy jednak nie mieli ich w spadku po swoich rodzicach, a przyjęli drugi człon od nazwiska żony.

W szkole podstawowej, a zwłaszcza średniej jego nazwisko bywało przedmiotem nieustannych żartów. Wołali na niego Alter Egon od alter ego albo wyrwani na lekcji do odpowiedzi przez nauczyciela zaczynali swą wypowiedź od stwierdzenia: nie chciałbym być w tej kwestii alter – tu robili zwykle znaczącą, teatralną pauzę, brali głęboki wdech i po chwili kontynuowali – natywny i powiem tak. Egon słuchał tych żarcików zawsze z jednako-wo niewzruszoną miną wyrażającą jedynie politowanie, czasem okraszając swą twarz wątlm, ironicznym i wyrozumiałym uśmieszkiem.

Sam nie był lepszy, bo też trzymały się go psie figle. Miał kolegę o nazwisku Futro, który nie cierpiał, gdy jego nazwisko było odmieniane. Futro krzyczał wtedy rozszluszczony: ja się nie odmieniam i przystawiał pięść do nosa temu, kto tego nie przestrzegał, a pięść miał jak buraczana bulwa okazałą i budzącą respekt. Kiedy Egon chciał go zdenerwować, mówił do niego po nazwisku odmieniając na wszystkie możliwe przypadki, ustalwszy jednak przedtem sposób rejterowania i kierunek ucieczki, a biegać szybko potrafił jak nikt w klasie, więc mógł sobie pozwolić na bezkarne impertynen-cje nawet wobec znacznie silniejszych kolegów.

Inny kolega nazywał się Bąk. Oczywiście też jego nazwisko było nieuniknioną inspiracją do kpin. Koledzy bzycczeli i pytali, kto wpuścił do klasy wpuścił tego bąka, a inni, bardziej złośliwi, zatykali nosy, krzywili się z obrzydzeniem, pytając: fuj, ale śmierdzi, kto puścił tego bąka. W klasie Egona był także kolega o bardzo dziwnym, nietypowym nazwisku Motowidło. Też nie uniknął drwin i jeżdżenia po swoim nazwisku jak po przysłowiowej tysej kobyli. Kiedy trzeba było coś zmierzyć, koledzy wołali, udając głupa, nie ma tu jakiejś miarki albo jakiegoś motowidła? Kiedy trzeba było coś zwinąć, na przykład sznurek, aż się prosiło, żeby zakpić: weźcie motowidło i zwinicie to.

Egon był zodiakalną Rybą, a właściwie Rybami, czyli znaku podwójnego. Graficznie przed-

stawia on dwie ryby, skierowane głowami w przeciwne strony. Czuł w sobie często dwoistość swojej natury. Nieraz zastanawiał się nad tym, myśląc także o swoim dwuczłonowym nazwisku. Gdyby tak dwa człony jego nazwiska połączyć i uzyskać wyraz alternatywny, oznaczający coś, a może kogoś, mającego do wyboru dwie możliwości, czy to tylko przypadek, że wiąże się z podwójnością jego znaku zodiaku?

Egon zawsze widział różne strony każdej rzeczy. Za każdym razem, gdy miał o czymś zdecydować, rozważał za i przeciw, choć może nie aż tak dokładnie i przesadnie, jak urodzeni pod znakiem Wagi. W swoim życiu musiał jednak mieć zawsze przynajmniej dwa plany, czyli A i B, a czasem nawet C, w razie gdyby pierwszy lub drugi nie wypadł.

Skąd perypetie Egona?

Egon Alter-Natywny jest żonaty. Ktoś złośliwie mógłby stwierdzić: to wszystko tłumaczy. Przyjaciel Egona twierdzi, że każdy ma taką żonę, na jaką sobie zasłużył. Egon nie końca z tym się zgadza, ponieważ uważa, że mógłby mieć lepszą żonę albo przynajmniej, jak już ją ma, to żeby była lepsza dla niego. Zaraz jednak dodaje, że jego żona też z pewnością zasługuje na kogoś lepszego niż on. Dowodzi o tym taki oto przykład.

Żona wraca po pracy późnym wieczorem, a Egon zaczyna jej zdawać relację, jak mu minął dzień. Przyznaje się, że popełnił jakiś błąd i miał problemy. Na słowa błąd i problemy żona Egona jeży się, marszczy czoło i dostaje gęsiej skórki.

– Przyjeżdżam do domu i chciałabym ode-
tchnąć, a ty mnie na samym wejściu częstujesz samymi ciężkimi tematami. Opowiadasz tak, jakby się nie wiadomo co strasznego się stało. Od razu przechodzą mnie ciarki po plecach. Mógłbyś pisać dreszczowce albo jakieś horrory...

– Chciałem ci się zwierzyć, jakie miałem kłopoty, komu mam to powiedzieć? – broni się Egon, żałując, że nie ugryzł się w język przy słowie problemy i obiecując sobie na przyszłość jak zarazy unikać wypowiedzienia takich zatrważających wyrażeń.

– Nie możesz tego opowiedzieć jakoś inaczej? Nie tak dramatycznie? – kręci głową z dezaprobatą żona. – I zamiast mówić problemy, nie mógłbyś powiedzieć na przykład: miałem perypetie?

– No tak, masz rację – odpowiada skruszony Egon. – Postaram się następnym razem nie mieć żadnych problemów, tylko co najwyżej perypetie albo przygody.

Odtąd Egon Alter-Natywny w rozmowie ze swoją żoną zważa na słowa i w związku z tym jeszcze bardziej korzysta ze słownika wyrazów bliskoznacznych, szukając zamienników na zbyt ciężko gatunkowo określenia. Słowa błąd i problem wyrugował ze swojego słownika. W ich miejsce weszły takie słowa, jak w pierwszej kolejności: przygoda, perypetie, przeboje, dylemat, kazus, a w dalszej, ale już z większą ostrożnością stosowane, takie jak: zagwozdka, incydent, opały, zgrzyt, tarapaty, perturbacje, zgryz czy opresja.

Jak widać, nie ma złego, co by na dobre nie wyszło. Język Egona znacznie się więc wzbogacił. No bo przecież życie pełne przygód, przebojów czy perypetii jest bardziej optymistyczne, słoneczne, urokliwe, a przed wszystkim nie dołujące niż z błędami, komplikacjami i problemami. Bo po co to komu?

Zbigniew Ikona Kresowaty

Woda

woda nosi pamięć wieczną
połóż się spać nad wodą
jak otoczek jej pamięć obejmie
poniesie w zatokę może rzuci
uwięzi cierpienie w piasku kłującym
to tamtędy brzegiem biegł koń
a więc Perseusz pokonał Meduzę
biegł biały rumak znaną zatoką
woda nosi do dziś Jego grzywę
a ty młody bywasz jedynie
w starej pamięci na brzegach

w wodzie leży nóż
nie podnoś go – to lustro zakłętę
po nim pojawi się złoty talar i perła
woda nosi pragnienie zmywa i topi
fale muzyki symfonię ciężkiego dnia
jęki fruującej ryby i sen Johna Lenona
zbiera pamięć w zawiniątko na brzegach
czasem zmywa ślady morderstwa
to jej ciężar właściwy otoczek
Który od Myken w cieśninę się stoczył

póki co w wodzie jesteś młody
krążysz w starych mitach łowisz plusk
woda przesłuchuje twarze bez masek
odbicia twarzy krzywych i ócz błyski
wielcy i małutcy zbrodniarze zmywają
swoje winy i grzechy noszą kody na piersi
nurty i zakazy na sercu ale nie udaje się
jak w Guanta Namo wodą zmyć
niemożliwe - wodą można uwolnić
pamięć i obmyć obecne sny

Sławomir Krzyśka

Z tytułem Dostojnej Makulatury

W numerze 82. „Protokołu” omawiałem powstanie i działalność Rycerskiego Zakonu Bibliofilskiego. Na jego czele stoi, przypomnę, wielki mistrz, a w godnościach i tytułaturze są także jałmużnik, pieczętarz, miniaturzysta, orator, bibliograf, dama książki czy dostojna makulatura.

Czternastego października ubiegłego roku w sali Camelota mieszczącej się w Zaułku Niewiernego Tomasza w Krakowie odbyło się wyjątkowe

spotkanie zwane zmysleniem, podczas którego zostałem włączony, z zachowaniem pełnego rytuału, do Zakonu. Laudację wygłosił długoletni dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, brat arcykustosz, profesor Zdzisław Pietrzyk. Powiedział on między innymi: „Damy Książki, Bracia Zakonni, Dostojni Makulaturzyści, Ludu Bibliofilski. Oto przed Waszym obliczem, Wielki Mistrzu, i w obecności licznie zgromadzonych bibliofilów stanął Sławomir z ludu bibliofilskiego Krzyśka. Stanął tu w Małopolsce, choć jest Wielkopolaninem. Pochodzi w pierwszej stolicy Polski, czyli z miasta Gniezna, i przyjeżdża, by smakować dalej stołeczne klimaty z książką związane, wszak Kraków zawsze był stolicą książki. [...] Miłując matematykę, swoje uczucia przelał także na poezję, na książkę, bo [...] niezwykłym doznaniem, które przerodziło się w bibliofilstwo, jest szelest kart. Takie tytuły nadał bowiem swoim bibliofilskim, pięknie wydany tomikom. Sławomir z ludu bibliofilskiego Krzyśka jest nauczycielem akademickim [...] Szelestu kart może słuchać w swoim domu, zamienionym w bibliotekę i zbiór obiektów związanych z książką. [...] Regularne uczestniczenie w zmysleniach Rycerskiego Zakonu Bibliofilskiego [...] zaowocowało wydaniem w Krakowie tomiku wierszy [...] pt. *Słowa, dźwięki, spojrzenia* współpracą z braćmi: Bratem Jałmużnikiem naszego Zakonu i Bratem Miniaturzystą, który zilustrował tomik. [...] swoją działalnością jako uznany bibliofil, artysta słowa i czynów [...] dzielący się swoimi zbiorami z szeroką publiką, od kilku lat terminujący na naszych zmysleniach w pełni zasługuje na włączenie [...] do Rycerskiego Zakonu Bibliofilskiego [...] i nadanie mu tytułu Dostojnej Makulatury”.

Po złożeniu przyrzeczenia na Konstytucję Zakonu, według której najwyższą cnotą jest miłość do książek, Wielki Mistrz dr Jerzy Duda odczytał i przekazał mi Patent Dostojnej Makulatury.



Andrzej Haegenbarth

O artystach z różnych półek

Z Hegenshortforms

O, ten jest z wyższej półki! Tak mówią organizatorzy wystaw i odbiorcy sztuki w tzw. terenie („teren” to wg warszawki wszystko, co znajduje się za granicami stolicy), mając na uwadze ponadprzeciętną jakość twórczości i poziom mentalny wystawiającego. Jako, że nie wypada wszystkich pakować do jednego worka trzeba z grubsza wyjaśnić jak jest z tymi półkami.

Moim zdaniem pod pierwszym poziomem regału, na glebie, lokują się tandeciarze, schlebający najniższym gustom, autorzy kiczów i landszaftów; można ich spotkać na rozmaitych lokalnych imprezach, festynach i obchodach. Ich odpowiednikiem w muzyce pop jest disco polo.

Nad nimi, na pierwszej półce, zajmują miejsce autorzy przeciętni, sprawni rzemieślnicy, którzy coś potrafią, ale bez błysku; najczęściej odtwarzają świat, w którym żyją.

Na drugiej półce umieściłbym artystów niekompletnych, którzy często uchodzą za wybitnych, ale nimi nie są. Mają pomysły i są sprawni warsztatowo, ale w ich prawie nienagannych pracach wnikliwe oko dostrzeże niedostatki talentu. Pierwsza sprawa to decorum, czasami nietrafnie dobierają stylistykę do tematu dzieła; nie potrafią doskonale zharmonizować użytych elementów kolorystycznych i strukturalnych. Jeśli wyjdzie im coś dobrego, to ślepy traf, dzieło przypadku a nie wyczucia czy świadomego działania.

Na najwyższej półce, w okolicy nieba, znajdują się ci co mieli (i mają) wszystko - wybitni i geniusze. Nie wiadomo kiedy zdobyli posiadane umiejętności (Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Jan Sebastian Bach i inni), które wykorzystali tworząc niezrównane dzieła.

W numerze wykorzystano grafiki Lecha Lamenta.

Lech Lament urodził się w Turku 22 lutego 1955r. Wykształcenie techniczne

Od lat związany ze swoją rodzinną miejscowością. Członek ZLP Oddział Wielkopolski. Debiutował w roku 1976. Tworzy poezję, literaturę dziecięcą – widowiska

Rodzaje uprawianych sztuk plastycznych to rysunek, grafika, grafika komputerowa, malarstwo, płaskorzeźby, pisze teksty do piosenek i komponuje piosenki. Koncertuje, nagrywa płyty.

Od 1978 roku wydał 24 zbiory wierszy.

Najnowsze z nich to

„JA UZURPATOR” – 2020 – Turek

„CZTERY PORY ROKU” – MBP w Turku – 2021

„ŚWIAT WIERSZEM PISANY” – MBP w Turku – 2021

„OKOLICE NADMIARU” – Turek – 2022

PROTOKÓŁ
kulturalny

Wydawca – Klub Literacki „Dąbrówka” –

Piątkowskie Centrum Kultury

Poznańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej,

os. Bolesława Chrobrego 120, 60-681 Poznań

Redaguje Jerzy Grupiński tel. 61 2223033

e-mail jerzygrupinski@gmail.com

jsszwarcowie@wp.pl

Współpraca – Stefania Pruszyńska i Stanisław Szwarc

Przygotowanie do druku i korekta – Stanisław Szwarc

Druk – EuroPrint, Poznań, Pamiątkowa 19.

„Protokół” dostępny także na stronie

<https://protokolkulturalny.wordpress.com/>

(także numery archiwalne)

Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania nadesłanych materiałów oraz ew. zmian tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.



Klub Literacki „Dąbrówka”, Piątkowskie Centrum Kultury 13 kwietnia 2023r.
fot. Jerzy Nowak